



# *Kate Walker*

---



# *Dwa śluby*

---

# PROLOG



Dzień był wprost wymarzony na ślub. Słońce świeciło jasno, ale w powietrzu wyczuwało się jeszcze chłód poranka.

W Anglii kwitły teraz barwne wiosenne kwiaty, a drzewa pokrywała świeża zieleń. Lecz tu, w Las Vegas, były tylko ulice i wysokie budynki. W niezliczonych szybach okien odbijał się jaskrawy blask słońca.

Lecz ani przez sekundę nie tęskniła za zielenią i kwiatami. Znalazła nowy dom i pragnęła być teraz właśnie tu.

Dziś nastał wielki dzień, którego nic nie było w stanie popsuć. Czowała się bardzo szczęśliwa. Jej serce przepęłniała radość.

Miała wyjść za mąż za człowieka doskonałego, najwspanialszego mężczyznę na świecie.

Wciąż jeszcze zdumiewało ją tempo tych nieoczekiwanych wydarzeń. Kilka dni temu nie wiedziała nawet, że on istnieje.

Przypadkowe spotkanie w hotelowym holu, upuszczona torebka, zmieniły jej życie na zawsze.

Kucnęła, by pozbierać rozsypane drobiazgi, gdy przystanął przy niej jakiś mężczyzna. Miękkim głosem spytał, czy może pomóc. Miał silne dłonie, opaloną na złoty brąz skórę i najcudowniejsze na świecie piwne oczy.

Skradł jej serce w ułamku magicznej chwili.

To niewiarygodne, lecz i on poczuł tę magię. Od tej pory byli nierozłączni.

Ale małżeństwo...

Małżeństwo!

Roześmiała się uszczęśliwiona, podczas gdy taksówka parkowała przy krawężniku.

Nieopodal stała cicha bielona kapliczka, w której mieli zostać sobie zaślubieni.

Tylko oni dwoje, celebrant i wymagany prawem świadek. Czyż potrzeba było czegoś więcej poza nieoczekiwane odkrytą z dala od domu wielką miłością?

Czekał na nią.

Na widok wysokiej sylwetki świetnie zbudowanego mężczyzny uświadomiła sobie, że do tej chwili nie wierzyła do końca w ich ślub. Mężczyźni tacy jak on - przystojni i władczy - nie żenią się z kobietami takimi jak ona. Była tak zaskoczona, że zwrócił na nią uwagę, iż bez zastanowienia, nie myśląc o przyszłości, wskoczyła do jego łóżka.

Podszedł do taksówki, ubrany w luźną białą koszulę i czarne lniane spodnie. Uśmiechnął się do niej tak samo jak wtedy, gdy zdobył jej serce.

- Jesteś.

- Oczywiście. Czyżbyś w to wątpił?

- Ani przez chwilę - odparł głębokim głosem.

Zapłacił, a ona ledwie mogła się doczekać, kiedy wreszcie wkroczy w nowy etap życia.

Wychodziła za mąż...

- Nie masz bukietu. Proszę...

Podał jej purpurową różę na długiej łądydze, z której starannie usunięto ciernie.

- Jaka piękna... - westchnęła, unosząc aksamitne płatki do warg.

- Ale nie tak jak ty.

Piwnie oczy emanowały miłością. Sprawiał, że czuła się piękna, mimo że zabrakło jej pieniędzy i czasu, by poszukać specjalnego stroju. Miała na sobie prostą, białą bawełnianą sukienkę z cienkimi ramiączkami i skórzane sandaalki. Wcale się to jednak nie liczyło.

Ważna była tylko ich miłość, dzięki której mieli wspólną przyszłość. Nie obawiała się już tak bardzo powrotu do domu i apodyktycznej matki, pragnącej znaleźć córce odpowiedniego męża.

- Więc jak, bierzemy ślub?

- Och tak, tak!

Nie pozwoli, by myśli o matce zepsuły tę ceremonię. Trzymając się za rękę, ruszyli do ołtarza.

Nie spuszczała wzroku z przystojnej twarzy przyszłego męża. To niemal cud, że się jej oświadczył...

Smutniała na myśl, że wkrótce będzie musiała wrócić do domu i stawić czoło temu, co ją tam czeka.

- Czy zostaniesz tu, jeśli poproszę cię o rękę? - spytał, leżąc w śnieżnobiałej pościeli.

Spojrzała nań z niedowierzaniem.

- Co...? Och tak! Chętnie! Czy możemy pobrać się tutaj, jak najszybciej?

Kto wie, czy zaraz się nie wycofa, nie powie, że to był żart?

Och błagam, nie...

- Czy możemy pobrać się jutro? W jakiejś małej kapliczce?

Teraz tu właśnie stali, a najpiękniejszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkała, miał zostać jej mężem.

Drżącym głosem wypowiadała słowa przysięgi. Zdecydowanym ruchem nałożył jej obrączkę.

- Ogłaszam, że jesteście mężem i żoną.

- Udało się! - Te słowa wymknęły się jej wraz z radosnym śmiechem.

Dopiero wtedy w pełni uświadomiła sobie swój czyn. Wyszła za mąż za człowieka poznanego ledwie przed tygodniem. Przrzekła być z nim, „póki śmierć nas nie rozłączy”.

- Owszem. - W jego głosie była jakaś osobliwa nuta. Przez moment wydało jej się, że słońce przysłoniła chmura.

Uśmiechnął się do niej, a wtedy słońce znów wyjrzało. Pochylił się, by ją pocałować; wszelkie obawy i lęki ulotniły się jak za dotknięciem różdżki.

Kochała go i tylko to się liczyło. Mieli przed sobą całe życie, by się lepiej poznać. Była pewna, że każdy kolejny dzień będzie cudowniejszy od poprzedniego.

Dziś był początek.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dzień był wprost wymarzony na ślub.

Słońce świeciło jasno, wiał lekki wietrzyk, wzdłuż żwirowej ścieżki, prowadzącej do wiejskiego kościółka, kwitły barwne wiosenne kwiaty, a drzewa pokrywała świeża zieleń. Nawet ptaki śpiewały radośnie.

Wymarzony dzień i sceneria dla eleganckiego ślubu na angielskiej wsi.

Lecz dążący w stronę kościółka Guido Corsentino wcale tak nie uważał. Jego nastrój był daleki od sielskiego, nie zauważał blasku słońca ani uśmiechów zebranego wzdłuż drogi tłumu.

Ludzie oglądali wysiadających z limuzyn krewnych i przyjaciół państwa młodych. Mężczyźni w szytych na miarę garniturach, kobiety niczym barwne rajskie ptaki podążali ku dziedzińcowi kościoła. Na widok panny młodej w białej jedwabnej sukni i koronkowym welonie rozległy się okrzyki. Zebrani czekali teraz, aż młoda para wyjdzie z wnętrza kaplicy.

Nikt nie zwrócił uwagi na ciemnowłosego wysokiego mężczyznę, który mijał tłum gości ze wzrokiem wbitym w kamienny budynek. Czarna koszula, spodnie i luźna marynarka odróżniały go od reszty wystrojonych uczestników ceremonii. Twardy, zimny wyraz jego twarzy mógł być wynikiem irytacji na skutek spóźnienia - ślub bowiem już się zaczął.

W rzeczywistości Guido Corsentino przybył akurat na czas. Zaplanował to co do minuty; właściwy moment miał nadejść niebawem.

Podszedł do drzwi kościółka i przystanął nagle. Na jego wargach zaigrał uśmiech ponurej satysfakcji. Z wnętrza dobiegały stłumione głosy i dźwięki muzyki.

Doskonale to wyliczył.

Obciągnął marynarkę i sięgnął do klamki. Jego serce skurczyło się jeden raz na myśl, kogo ujrzy w kaplicy.

Wspomnienie innego ślubu w innej scenerii dźgnęło go jak nożem. Inne miejsce, inny czas...

Pragnienie ponownego ujżenia jej zmagало się z chęcią odejścia, by nigdy więcej nie widzieć jej kłamliwej twarzy. Przyszedł mu na myśl prawdziwy powód jego obecności tutaj, co sprawiło, że cały zeszywniał. Otrząsnął się, po czym uchylił lekko drzwi i wśliznął się do środka.

Narzeczeni stali przed ołtarzem, zwrócenii doń plecami. Tak jak się spodziewał, pan młody był wysoki i szczupły, z rzadkimi blond włosami. Prezentował się bardzo dobrze we fraku.

Przy nim ona, wysoka i wiotka, cała w bieli.

Biel!

Wzdrygnął się. Przełknął głośno ślinę.

- Amber... - szepnął z tłumioną furią.

Chór śpiewał podniosły hymn, nikt go nie zauważył. Usta wykrzywił mu gniew.

Amber Wellesley nie miała prawa nosić bieli. Akurat tego był całkowicie pewien.

Być może nakłamała narzeczonemu. Podobnie jak musiała kiedyś skłamać jemu, w bardzo istotnej sprawie.

Kłamała, mówiąc, że go kocha.

Piwnie oczy wpatrywały się w stojącą przed ołtarzem kobietę w bieli, nieświadomą jego obecności.

Widział jej bujne, wysoko upięte kasztanowe włosy, do których ładnymi srebrnymi szpilkami przypięty był suto marszczony welon.

Kiedyś poznał, jakie to uczucie, gdy je rozpuścić, czuć ich dotyk na skórze...

- *Dio mio...*

Guido zmełł w ustach przekleństwo. Serce waliło mu jak młotem. W głowie kłębiły mu się erotyczne obrazy, zupełnie niestosowne w obliczu ołtarza, przed którym stała ich bohaterka, gotowa poślubić innego mężczyznę.

Z wysiłkiem przywołał się do rzeczywistości. Potrzebował teraz chłodnego opanowania. Musiał wszystko dobrze rozegrać.

Przybył kilka minut za wcześnie, ale to nic.

Poczeka na właściwy moment. Chór zbliżał się do końca hymnu.

W powietrzu unosił się intensywny zapach kwiatów. Ołtarz dekorowały bukiety róż i lilii, drewniane kolumny owinięte były girlandami różyczek i konwalii. Z każdym oddechem Amber czuła większe mdłości; obawiała się, że w końcu zemdleje.

Jaka szkoda, że nie przespała nocy ani nie zjadła porannego posiłku, ale nie była w stanie nic przełknąć.

Czemu trudno się dziwić, zważywszy na okoliczności.

- Każda dziewczyna czuje niepokój przed dniem ślubu - zapewniła ją matka. - Odrobina różu upiększy twe blade policzki.

Amber zmusiła się do uśmiechu, poddając się woli matki. Pamela Wellesley nałożyła pędzlem nieco różu i umalowała jej rzęsy tuszem, po czym odstąpiła krok w tył, podziwiając swe dzieło.

- Nadal wyglądasz mizernie - mruknęła. - Nie wybierasz się przecież na ścieżkę, tylko na swój ślub. Czy coś się stało?

- Nie! - wykrzyknęła trochę za szybko i za gwałtownie.

Oczy matki zwęziły się niebezpiecznie.



- Rafe nadal ci się podoba?

- Tak.

Przynajmniej tego była pewna.

Rafe był łagodny i dobry, był jej przyjacielem. To nie jego wina, że nie było między nimi namiętności.

Nie jego wina, że nie był...

Nie chciała wymawiać tego imienia nawet w myślach, a już na pewno nie dzisiaj.

- Nie pokłóciliście się?

- Mamo, jak można kłócić się z Rafe'em?

Wiedziała, co niepokoi jej matkę. Nie fakt ewentualnej kłótni Amber z przyszłym mężem, którego winna kochać, lecz obawa, co będzie, jeśli ślub zostanie odwołany.

Co za skandal, co za wstyd...

Pamela od miesięcy delectowała się myślą, że jej córka poślubi członka rodu St Clair. Nie zniosłaby, jeśli coś stanęłoby temu na przeszkodzie.

- Masz rację, mamo, to tylko nerwy.

- Można temu zaradzić, odrobina szampana lub brandy...

- Nie! Dziękuję, mamo.

Amber zmusiła się, by podziękować, wiedząc, że omal się nie zdradziła. Nuta paniki w jej głosie musiała być słyszalna także dla matki. Na szczęście Pamela nie miała pojęcia, jakie myśli kłębiły się w głowie córki, mimo to należało zachować daleko idącą ostrożność.

- Nic mi nie jest, naprawdę - zapewniła Amber. Nagła cisza w kościele wyrwała ją z zamyślenia.

Chór przestał śpiewać, echo pięknych głosów cichło w powietrzu. Kapłan wystąpił, by poprowadzić właściwą ceremonię.

- Zebraliśmy się tu dzisiaj...

Amber poczuła, że zaschło jej w ustach. Przełknęła głośno ślinę.

Czy będzie potrafiła to zrobić? Przejść całą tę ceremonię, wiedząc, że jej serce należy do innego? Lubiła Rafe'a. Na swój sposób nawet go kochała, jak dobrego przyjaciela. Przed rokiem pomógł jej się wywikłać z najtrudniejszej sytuacji w życiu.

Jednak nie była w stanie oddać mu serca tak, jak kiedyś innemu mężczyźnie...

Z najwyższym wysiłkiem zamknęła tę puszkę Pandory, w której schowała straszne wspomnienia. Nie pozwoli, by się wydostały. Nie wypowie imienia tego mężczyzny, nie wpuści go z powrotem do swojego świata. Już raz zniszczył jej życie i ledwo się po tym podniosła. Nigdy więcej nie zamierzała tak cierpieć.

Dlatego wychodziła za mąż za Rafe'a.

Zerknęła na niego i zdziwiła się, jak bardzo był blady - pewnie tak, jak ona sama. Zacisnął szczęki i wargi. Lecz gdy poczuł, że na niego patrzy, posłał jej miły uśmiech.

Natychmiast poczuła dobrze sobie znane nieprzyjemne napięcie nerwów. Wsunęła rękę do jego chłodnej dłoni. Nie uścisnął jej, tylko trzymał luźno jej palce w swoich. Rafe był właśnie taki, niechętnie okazywał uczucia, nawet jeszcze ze sobą nie spali. Powiedział, że może poczekać, a Amber było to na rękę.

Będzie z nim bezpieczna, tego teraz chciała. Poznała już namiętność i związany z nią strach. Zmieniło ją to do niepoznaki i już nigdy więcej nie chciała oglądać osoby, jaką się stała. Musiała iść naprzód.

- Jeśli ktoś z obecnych zna powód, dla którego tych dwoje nie może się połączyć...

Kapłan intonował te słowa z wielką powagą. Amber wiedziała, że zrobił to specjalnie. Był wujem Rafe'a i żartował, że to ostatni moment, kiedy będą mogli się wycofać.

- Odczekam dłuższą chwilę, kiedy to powiem - kpił sobie. - Chcę być pewien, że jeśli ktoś ma obiekcje, będzie miał czas je wyrazić.

- ...niech go wyjawi... albo milczy na wieki...

To, co trzeba, zostało powiedziane. Można kontynuować ceremonię.

Nikt się nie zgłosi, zawsze tak jest. Amber uczestniczyła już w wielu ślubach. Nikt niczego nie „wyjawiał”, zawsze „milczeli na wieki”.

A jednak chwila ta zdawała się trwać wiecznie. Dziwny, szarpiący nerwy moment, wszyscy nasłuchują... ale nikt nie przemawia.

Ciekawe, co by się stało, gdyby ktoś się odezwał.

Oczywiście nie tym razem. Wuj Rafe'a promieniał zadowoleniem, biorąc oddech przed następnym zdaniem.

- W takim razie...

- Ja znam powód!

Głos rozległ się tak nieoczekiwanie, że przez chwilę Amber była zdezorientowana. To przecież nie Rafe, a ktoś inny miałby...

Wtem uświadomiła sobie, że te słowa padły skądś z tyłu. W kościele zapadła martwa, nienaturalna cisza, potem rozległy się niespokojne szepty i znów cisza, huczająca w jej skołatanej głowie.

- Ja znam! - powtórzył naznaczony leciutkim akcentem głos, który natychmiast sobie przypomniała.

Poczuła lodowaty dreszcz przerażenia. Znała ten głos, szeptał jej kiedyś słowa miłości.

Należał do mężczyzny, którego miała nadzieję nigdy więcej nie spotkać. Jego widoku bała się najbardziej na świecie.

- Co...? - Rafe drgnął, wytrącony z zamyślenia, i rozejrzał się dookoła. - Co pan...?

Mężczyzna nie pozwolił mu skończyć. Podniósł nieco głos, w którym zabrzmiały teraz groźne tony; nikt nie odważył się mu przerwać.

- Znam powód, który uniemożliwia zawarcie małżeństwa przez tych dwoje ludzi. Prawda, Amber? - zapytał.

Wypowiedział jej imię z lodowatym okrucieństwem. Nie miała się gdzie ukryć, musiała się zmierzyć ze swym prześladowcą.

Spojrzeć mu prosto w twarz.

Kosztowało ją to wiele siły. Drżąc, powstrzymując fale mdłości, zmusiła się, by odwrócić twarz.

Był wyższy, niż pamiętała. I znacznie bardziej przerażający.

A może to przez kontrast z jasnym kamieniem i drewnem, bladymi płatkami kwiatów? Był ubrany od stóp do głów na czarno, stał w rozkroku i wpatrywał się w nią rozognionym wzrokiem, jakby sam diabeł zstąpił na ziemię, by ją dręczyć.

- Amber? - ponaglił ją do odpowiedzi.

Stała z dłońmi przy drżących ustach, patrząc nań w milczeniu, niezdolna wykonać ruchu.

Wszyscy goście zamarli. Siedzieli w ławkach niczym posągi, śledząc nieprawdopodobną scenę, jaka rozgrywała się na ich oczach.

Z lewej strony coś się nagle poruszyło. To przyjaciółka rodziny Rafe'a, Emily Lawton, owdowiała niedawno i ciężarna, zemdląca i ześliznęła się z ławki na kamienną posadzkę.

Guido ruszył ciężkim krokiem w kierunku Amber. Stukot jego obcasów, wysoko uniesiona głowa, sztywna postawa mówiły obecnym, że w pełni kontroluje sytuację.

- Czy znasz tego człowieka? - wyjąkał w końcu Rafe.

- Nie!

Wypowiedziane pod wpływem paniki kłamstwo było głupie. Oczy Guida zwięzły się niebezpiecznie, głowę uniósł jeszcze wyżej i patrzył na nią z lodowatą pogardą.

- Czy już mnie zapomniałaś, *cara*? - spytał z jadowitą uprzejmością.

- Chyba tak, bo inaczej co tu robisz... - Powiódł wzrokiem od jej trupio bladej twarzy do ołtarza, skamieniałego kapłana i z powrotem. - ... Z nim.

Jego wzrok na sekundę spoczął na Rafe, po czym znów wpił się w nią.

Czuła się jak przyszpilony do deski motyl.

Na jego zmysłowych wargach zaigrał okrutny uśmiezek.

Przypominał tygrysa, gotowego zadać śmiertelny cios.

- Kim pan, u diabła, jest?

Głos Rafe'a słyszalnie drżał. Stał tuż przy niej, wyczuwała napięcie w jego długim ciele.

- Przedstawię się, jeśli wolno. Nazywam się Guido Corsentino.

Rafe sapnął głośno, ale natychmiast się opanował.

- Co pana łączy z moją żoną?

- Ach... widzi pan, ona jeszcze nią nie jest.

Na twarzy Guida pojawił się wyraz sztucznego żalu. Amber wiedziała, że przybył tu, by sprowadzić na nią nieszczęście, i nie odstąpi od swego zamiaru.

- I obawiam się, że już nigdy do tego nie dojdzie.

- A czemuż to?

Amber poczuła, że się dławi. Nie mógł jej przecież tego zrobić! Czyżby naprawdę tak jej nienawidził, że będzie ją ścigał, by zniszczyć jedyną szansę na szczęście?

Nie! Błagam, nie!

Nie była w stanie wypowiedzieć głośno tych słów, a gęsty welon zasłaniał jej usta. Wpatrywała się w niego błagalnie, by przestał ją dręczyć. Już się przecież zabawił - po to była ta jego sadystyczna gra - a teraz sobie pójdzie i zostawi wszystkich w spokoju?

Na pewno tak. To tylko taka gra. Nie chciał jej kiedyś, choć wiałaby się u jego stóp, gdyby miało go to uczynić szczęśliwym. Okazał, że jej miłość nic dla niego nie znaczy. Dlaczego miałby nagle zmienić zdanie?

Niestety, Guido nie zamierzał odchodzić.

- Czemu Amber nigdy nie zostanie pańską żoną? - powtórzył z przekąsem.

Przymknęła oczy, czekając na nieunikniony cios prosto w serce.

- No cóż, to proste. Amber nie może wyjść za nikogo, bo jest już mężatką. Ja jestem jej mężem. Tak, tak... - dodał na widok pełnej niedowierzania miny Rafe'a - Amber jest moją żoną.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Efekt jego słów był piorunujący.

Kiedy myślał o chwili, gdy po dwunastu długich miesiącach rozłąki stanie przed kobietą, która wciąż była jego żoną. Był pewien, że chce ją zaskoczyć i zdumieć tak samo, jak ona jego, gdy odeszła, zostawiwszy kartkę, że już go nie kocha.

Że nigdy go nie kochała. Nie mogłaby kochać mężczyzny takiego jak on.

Wyszła za niego pod wpływem szalonego impulsu. Pożałowała tego w chwili, gdy założył jej na palec obrączkę.

Zobaczywszy człowieka, za którego zamierzała wyjść za mąż, zrozumiał przyczynę.

Wysoki Anglik z pewnością odpowiadał snobce Amber Wellesley, a właściwie Corsentino. Jasne włosy, blada cera, niebieskie oczy, wąła postura - Rafe St Clair wyglądał na arystokratę z wyższych sfer, do jakich zawsze aspirowała. Nazwiska i pozycji nie mógł jej dać mężczyzna, który wraz z bratem zdołał uciec z rysztołów Syrakuz, który nie wiedział nawet, czyja krew płynie w jego żyłach. Z pewnością nie błękitna, na czym tak zależało Amber.

Cisza, jaka zapadła po jego pierwszych słowach, nie równała się lodowatej martwocie, która teraz spowiła kościół. Nikt nie odważył się poruszyć. Zakłócił ją jedynie stukot drzwi, które zamknęły się za ciężarną i wyprowadzającymi ją na zewnątrz kobietami; pewnie żałowały, że ominie je dalszy ciąg skandalu.

- Jak Amber może być pańską żoną?

Arystokratyczny sposób mówienia Rafe'a doskonale pasował do sytuacji. Miało się wrażenie, że z pogardą zerka na rozmówcę.

- Tak jak zamierzała zostać pańską - po prostu wyszła za mnie.

- To nieprawda!

W głosie Amber pobrzmiwał ton przestrochu.

Anglik spojrział na stojącą przy nim kobietę, potem na Guida. W jego oczach pojawił się jakiś dziwny wyraz.

- Nie jesteś jego żoną?

Nie oczekiwał odpowiedzi, widząc, że Amber nie jest w stanie wykrztusić słowa. Zwrócił się do kapłana, który stał z boku z niepewną miną.

- Proszę kontynuować ceremonię - polecił.

- Amber...

- Czy chcesz być aresztowana za bigamię?

- Guido rzucił te słowa prosto w twarz Amber.

Patrzyła na niego zielonkawymi oczami, tak jak kiedyś, gdy przysięgała, że nie liczy się dla niej żaden inny mężczyzna. - Dojdzie do tego, jeśli nie przerwiesz ceremonii. Nie możesz wyjść za niego, bo jesteś moją żoną.

- To nie było legalne! - krzyknęła z rozpaczą. - To nie było prawdziwe małżeństwo!

Zapadła jeszcze głębsza cisza. Kościół zdawał się tonąć w otchłani.

- Amber!

Ukryta za welonem twarz straciła wszelki kolor, gdy przyszły mąż zwrócił na nią spojrzenie pełne zaskoczenia. W jego głosie brzmiało wyraźne obrzydzenie.



- Mówiłaś, że nie znasz tego człowieka... Czy to prawda, że jesteś zamężna?

- Czy planowałaś wpędzić mego syna w pułapkę bigamii? - dodał mężczyzna, który do złudzenia przypominał pana młodego, był tylko znacznie starszy.

- Ja...

Guido niemal jej współczuł, widząc, jak wije się w poszukiwaniu odpowiedzi.

Wtem uniosła wysoko głowę i tupiąc nogą, krzyknęła:

- To nie było prawdziwe małżeństwo! Musicie mi wierzyć, przecież nie wyszłabym za kogoś takiego jak on!

Iskra współczucia zamieniła się w pałący gniew. Z rozmyślną powolnością wyjął z kieszeni marynarki złożony arkusz papieru. Obecni nie spuszczaali z niego oczu.

Pokazał wszystkim opatrzony pieczęciami dokument z ich nazwiskami i datą sprzed dwunastu miesięcy.

- Wygląda urzędowo - oznajmił.

- Proszę pozwolić...

Rafe chwycił papier i wpatrzył się weń bez słowa. Zacisnął usta w wąską kreskę, był blady jak ściana.

- Amber Christina Wellesley. Guido Ignazio Corsentino... - Urwał, zgniótł dokument i rzucił go w twarz Amber. - Okłamałaś mnie!

- Rafe...

Zignorował ją.

- Ślub zostaje odwołany - postanowił. - Ciesz się żoną, Corsentino.

- Rafe! - krzyknęła, ale odwrócił się od niej bez słowa. Nie mogła uwierzyć, że wszystkie jej nadzieje legły w gruzach. Chwyła go z rozpaczą za rękę, by go zatrzymać. - Rafe, błagam!

Jego zazwyczaj łagodna twarz steżała w wyrazie niechęci.

- Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! Budzisz moje obrzydzenie!

- Nie!

Ku zdumieniu Amber Guido stanął w jej obronie. Nie widziała jego twarzy, ale Rafe spuścił głowę i ruszył szybko do wyjścia. Za nim pospieszyła rodzina.

To, że wstawił się za nią ostatni człowiek, na jakiego liczyła, przelało czarę goryczy, pozbawiając ją resztek sił.

Z jękiem opadła na stopnie ołtarza i skryła twarz w dłoniach. Nie była w stanie nawet płakać. Czuąc pustkę w głowie, po prostu tam tkwiła.

Mglisto zarejestrowała poruszenie, szuranie stóp. Pewnie goście wychodzą z kościoła... Kroki, skrzypienie drzwi, a potem coraz głębsza cisza.

Czy jest sama? Czy wszyscy ją opuścili, zostawili na łasce losu i ponurych myśli?

Czy ktoś tu z nią był? Stał i obserwował ją bez słowa?

Amber nie wiedziała już, co gorsze. Wiedziała, że musi wreszcie podnieść głowę, wstać i pozbierać jakoś kawałki rozbitego życia. Na razie nie miała na to siły, trzęsła się jak osika i pragnęła umrzeć.

- Masz zamiar na zawsze tu zostać?

Była tak zaskoczona, że wydało jej się przez moment, że sama zadała sobie to pytanie. Jednak głos należał do mężczyzny, a śpiewny akcent świadczył...

Guido? Czyżby on jeden z nią został?

Czy nie dość mu satysfakcji, że wywrócił jej życie do góry nogami, z zemsty, że go kiedyś opuściła?

Była przekonana, że nigdy nie byli małżeństwem. To była raczej farsa, obliczona na dręczenie jej.

- Odpowiedz! - ponaglił.

- Nie!

- Przypominasz dziecko, które chowa się w kącie przed czymś nieprzyjemnym.

„Jak nie będę patrzyła, to może sobie pójdzie”.

- Nie działa - warknęła Amber. - Otwieram oczy, a „co nieprzyjemnego” nadal tu stoi!

- I nie odejdzie - zapewnił, nie przejąwszy się zniewagą.

Uśmiechnął się do niej niczym wąż zabójca. Groźna kobra wróciła, gotowa zadać śmiertelny cios.

Nie, porównanie z wężem było chybione. Wysoki, silnie zbudowany Guido przypominał raczej głodnego tygrysa, który zaraz zaskoczy swą ofiarę.

Co za głupie myśli, napomniała się Amber. Nagle zachciało jej się śmiać.

- Amber?

Głos Guida dochodził z oddali. Czy on też ją opuścił?

Nic dziwnego, odeszła przecież także jej matka, przybita ciężarem wstydu.

- Amber, przestań!

Był tuż przy niej, czuła jego obecność każdą komórką ciała. Zza welonu widziała jego silne, muskularne nogi.

- Czemu? Przecież to takie śmieszne!

W jej głosie pobrzmiwały nuty hysterii.

- Wcale nie!

Silne ręce uniosły ją ze stopni ołtarza.

- Ależ tak... Właśnie miałam wyjść za mąż, a ty pojawiłeś się niczym trojakię zwierzę...

- Trojakię zwierzę? Przestań płakać i...

Jak to płakać? Przecież ona nie płacze, tylko się śmieje!

- Wcale nie płaczę!

Zerknął na nią pociemniałymi nagle oczami.

- Nie?

Dotknął lekko jej policzka, po czym pokazał jej grzbiet dłoni.

Była wilgotna od łez spływających strumieniem z jej oczu, czego nawet nie zauważyła. Mokry welon przywarł jej do twarzy. Usiłowała go niezgrabnie odsunąć; Guido ruszył jej na pomoc.

Odsunęła się od niego gwałtownie.

- Zostaw...

- *Dannazione*, Amber! Nie widzę twojej twarzy, więc jak niby mamy rozmawiać?

- Ale o czym? Miałam wyjść za mąż za człowieka, na którym mi zależało, a ty pojawiłeś się, mówiąc, że wciąż jestem twoją żoną. Nigdy nie myślałam, że naprawdę wzięliśmy ślub!

- Owszem, wzięliśmy!

W końcu zrozumiała, że nie ma wyjścia. Do tej chwili wierzyła, że to jakaś pomyłka i wszystko się jeszcze wyjaśni, że to jego okrutna gra. Wiedziała, że jej odejście bardzo go rozgniewało, więc nie dziwiła się zbytnio jego pragnieniu zemsty. Zwłaszcza za zniewagi, jakie rzuciła mu prosto w twarz...

Były jej jedyną nadzieją, że już nigdy go nie zobaczy.

- Więc nasze małżeństwo jest legalne? - szepnęła.

- Wątpisz w to? Czyż zjawiłbym się tu, gdyby tak nie było?

- Ale sam mówiłeś...

To nie jest legalne małżeństwo! - mówił. - Od początku nie było prawdziwe!

- Wiem, co mówiłem, ale... *porca miseria!* - zaklął siarczyście. - Nie mogę tak z tobą rozmawiać!

Delikatnie ujął welon w dwa palce.

- Pozwól...

Stała przed nim, niezdolna się poruszyć, i czekała.

- Amber, *mia bella*, jeśli będziemy się widzieć - mruknął - może będziemy potrafili porozmawiać...

Nie jestem jego pięknością, myślała gorączkowo, nie chcę mieć z nim nic wspólnego! Teraz, kiedy tego nie chciała, wypowiedział jej imię z głębokim namiętym mručeniem. Właśnie jak głodny tygrys.

Guido uniósł welon, a wtedy wszystkie uczucia pękły w niej jak przekłuty balon, i stała tam, niezdolna do myślenia.

- Guido...

Jakże pamiętała te przepastne oczy! Pamiętała zapach jego skóry, dotyk dłoni, muśnięcie zmysłowych warg na swoich ustach. Zapragnęła tego wszystkiego na nowo.

Bezwiednie oblizwała wargi językiem. Niemal czuła smak jego ust, choć minęło dwanaście długich miesięcy...

- Amber...

Znała ten ton. Namiętny, zmysłowy. Zaszło jej w gardle, pociemniało w oczach z tłumionej pasji.

Guido czuł, że krew wrze mu w żyłach, drżał na całym ciele. Gdyby stała nieco bliżej, z pewnością wyczułaby, jak bardzo jej pragnie.

Z ust wyrwał mu się niski gardłowy dźwięk.

- Muszę... - rzekł, a ona słyszała, że walczy ze sobą.

Po chwili przegrał tę walkę. Przymknął oczy, oddychając ciężko, po czym przywarł ustami do jej warg.

## ROZDZIAŁ TRZECI

IDIOTA! Idiota!

Guido raz po raz karcił się w duchu.

Corsentino, ty głupcze!

Nie powinien był tego robić, za nic na świecie! Ale nie zdołał się powstrzymać.

Od chwili, gdy uniósł jej welon i spojrzał w zielonkawe oczy, poczuł ciepłą, waniliową woń jej skóry, wiedział, że przegra tę walkę. Wpił wzrok w jej rozchylone zmysłowo wargi i natychmiast przypomniał sobie ich smak.

Musiał go poczuć. Poddał się pragnieniu, które pulsowało w nim gorączkowo.

- Amber...

Rok to stanowczo zbyt długo. Pragnął jej ust, jej zapachu, jej ciała, które kiedyś doprowadzało go do szaleństwa.

Kiedyś?

Omiał się nie roześmiał.

Kiedyś, akurat. Od chwili, gdy znów na nią spojrzął - tylko na jej kark, do cholery! - wiedział, że przegrał. Znowu. Został schwytyany w pułapkę nieustannej żądy, jaką budziło w nim jej zmysłowe ciało.

Dlatego został, gdy wszyscy wyszli z kościoła.

Nawet jej matka minęła go zamasyście z nosem zadartym wysoko, jakby był niewartym uwagi pyłkiem.

Przynajmniej na niego zerknęła, bo córki nie obdarzyła ani jednym spojrzeniem. Nie okazała jej troski ani współczucia. Wyszła z kościoła w ślad za rodzicami pana młodego, by ich udobruchać. Jakby to oni byli jej rodziną.

Po chwili zostali sami, Amber skulona na stopniach ołtarza, Guido pragnący odejść precz.

Osiągnął swój cel, powstrzymał bezprawną ceremonię, zemścił się, jak tego pragnął. Jego plan był prosty - wmaszerować do kościoła, rozwiązać jej nadzieje na arystokratyczny ślub i wyjść.

Lecz sumienie mu nie pozwoliło.

Sumienie i coś znacznie bardziej pierwotnego, co drgnęło w jego trzewiach, gdy usiłował odejść.

Coś, co nie miało związku z sympatią czy troską, lecz było odwiecznym ogniem, płonącym między kobietami a mężczyznami od początku świata. Taki sam żar poczuł, gdy po raz pierwszy ujrzał tę kobietę.

Więc teraz nie mógł tak zwyczajnie odejść.

Nie mógł odejść, nie dotknąwszy jej, nie posmakowawszy choć raz jej ust.

Zignorował więc ostrzeżenia mózgu i nachylił się, by ją pocałować.

- Amber...

Wypełniła go cudna woń jej ciała. Jej różane usta, przedtem zaciśnięte boleśnie, powoli poddały się jego pocałunkowi.

Tuliła się doń, miękka i ciepła. Jeśli sądził, że poznał już namiętność, że kiedyś jej pożądał, to teraz przekonał się, że nie miał o tym pojęcia. Czuł, jak rozżarzone cęgi skręcają jego trzewia.

- *Mia cara* - szepnął, przesuwając dłonie wzdłuż delikatnej linii kręgosłupa ku jej wąskiej talii.

- *Mia bella...*

Tulił ją coraz silniej, wyczuwając pod palcami śliski materiał sukni, miękkie kobiece ciało, jedwabistość skóry odsłoniętych ramion, krągłe biodra, jędrne pośladki.

- *Bella...* - jęknął i urwał.

Nie chciał mówić, lecz jedynie smakować i czuć.

Zatopił palce w luźnych pasmach jedwabistych włosów na jej karku. Czując jej wilgotne wargi na swych ustach, jęknął z rozkoszy, a jednocześnie ona wymówiła gardłowo jego imię. Omal nie oszalał z żaru pragnienia.

Oparta o niego, zwiesiła luźno ramiona; czuł, jak ślubny bukiet ociera się o nogawki spodni, zgniecione pąki pachniały szaleńczo. W skroniach mu huczało, tracił resztki kontroli.

- *Bellissima - mia moglie...*

- Nie!

Ostatnie słowo było błędem. Zesztywniała na całym ciele, odchyliwszy głowę do tyłu. Stali blisko, a zarazem dzielili ich otchłań. Amber знаła oczywiście to włoskie słowo - *mia moglie* - moja żono.

- Nie, nie, nie!



Z wysiłkiem wyrwała się z jego objęć. Cofnęła się znad otchłani, nad którą zawiodła ją namiętność.

- Nie jestem twoją żoną!

- Ależ jesteś.

Szybkie słowa niczym uderzenie śmiertelnie niebezpiecznego węża.

- Nie chcę tego małżeństwa!

- Trzeba było o tym myśleć, zanim powiedziałaś „tak” przed rokiem.

- To jakiś koszmar! - wyjąkała z rozpaczą. - Zły sen...

- Zapewniam cię, *cara*, że to ci się nie śni. Czy narażałbym się na kłopoty dla jakiegoś wymysłu?

Nie jesteś tego warta, sugerował ton jego głosu. Nie jechałby przecież z dalekiej Sycylii do małej wioski w Yorkshire, gdyby nie zmusiły go do tego okoliczności.

- Powinnaś być mi wdzięczna.

- Jak to?

Amber czuła, że otworzyła usta w bezbrzeżnym zdumieniu. To wprost nie do wiary!

- Za co miałabym być ci wdzięczna? - wyjąkała wreszcie, choć ledwo potrafiła zebrać myśli.

- Czy nie ocaliłem cię właśnie przed więzieniem? - spytał drwiąco. - Ile lat grozi w Anglii za bigamię? Pięć? Dziesięć?

- Więc... nasze małżeństwo rzeczywiście było prawdziwe?

Nadal nie mogła w to uwierzyć, choć przecież widziała dokument.

- Ależ oczywiście, w pełni legalne. Chcemy czy nie, jesteśmy małżeństwem.

Wcale ją to nie ucieszyło. Sądziła, że to taka sprytna sztuczka, by zatrzymać ją dłużej przy sobie, aż tu nagle okazuje się, że to prawda? Że są małżeństwem?

Przed rokiem nie posiadałaby się z radości na myśl, że naprawdę jest jego żoną. Lecz wówczas była naiwna jak dziecko i zrobiłaby dla niego wszystko, nawet pozwoliła mu się zdeptać, gdyby tego zażądał.

Teraz czuła się tak, jakby okrutny sędzia wydał na nią wyrok dożywocia.

- Ale ja nie chcę!

- Ja także - przyznał niechętnie Guido. - Na razie jednak nie mamy wyboru. Jesteśmy małżeństwem i trzeba się z tym pogodzić. Możemy jedynie omówić, co zamierzamy z tym zrobić.

To „my” rozbroiło ją, sprawiło, że zadrżała. Sądziła, że będzie zmuszona zmagać się z tym sama, a jednak...

*Możemy jedynie omówić, co zamierzamy z tym zrobić.*

„My” oznaczało także więź z nim, a tego nie chciała.

- Niczego nie musimy omawiać! - rzuciła. Jej zielonkawe oczy miały iskry. - Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, nie mieszaj się do mego życia!

- Nie miałem wyboru - rzekł chłodno. - Ktoś musiał cię powstrzymać przed popełnieniem najgorszego błędu w życiu.

- Gorszym błędem był ślub z tobą, szkoda, że wtedy nikt mnie nie powstrzymał - odparła z goryczą.

Jakże pragnęła przekonać o tym zimnego potwora, który stał przed nią na szeroko rozstawionych nogach, obserwując ją spod przymkniętych powiek.

- Zniszczyłeś mi życie, nadzieje na przyszłość! Nie chcę, żebyś tu tkwił, torturując mnie swą nienawistną obecnością. Sama sobie poradzę!

Zebrała fałdy ślubnej sukni, odwróciła się na pięcie i, stukając obcasami, ruszyła do wyjścia.

- A co zamierzasz zrobić?

- Coś wymyślę! - rzuciła przez ramię, zmuszając się, by nie zwalniać kroku. - Zrobię wszystko... cokolwiek!

- Wystąpisz nawet o rozwód?

- Zrobię to natychmiast, jak tylko stąd wyjdę.

- A gazety?

- Gazety...?

Nie zdołała opanować nagłego drżenia. Musiała zwolnić kroku.

- Co mają do tego gazety?

Nogi trzęsły jej się tak silnie, że musiała się oprzeć o ławkę. Nadal na niego nie patrzyła.

- Już widzę nagłówki: „Ślub w wyższych sferach zakończony skandalem...”, „Syn baroneta oszukany przez wiarołomną narzeczoną”.

- Ja nie... - zaczęła, ale jej nie słuchał.

- „Bigamistka, pragnąca sławy i majątku szanowanej rodziny, zdemaskowana na czas”.

- Nikogo nie oszukiwałam! Nie miałam o niczym pojęcia!

- Nie zaprzeczasz, jak widzę, pragnieniu sławy i majątku. - Jego słowa drasnęły ją niczym sztylet.

- Niczemu nie zaprzeczam i nie potwierdzam niczego! - Z wysiłkiem ruszyła do drzwi. - Nie będę więcej z tobą rozmawiać!

Musi stąd wyjść! Umknąć jego okrutnym oskarżeniom i fali gorzkich wspomnień. Sam jego widok nią wstrząsnął, ale ten pocałunek...!

Jak mogła pozwolić mu się pocałować? Czy zabrakło jej siły, dumy, a może...?

Otworzyła ciężkie drzwi i mrugając w ostrym słońcu, rozejrzała się dokoła.

W ułamku sekundy pojęła, co się dzieje.

Czekali na nią. Grupka ludzi, którzy przybyli na jej ślub, urosła do potężnego tłumu. Na jej widok ruszyli naprzód.

- Panno Wellesley! Jedno słowo...

Zewsząd ostre błyski, aż oczy zaczęły jej łzawić.

Bezradnie osłoniła twarz dłońmi.

- Czy to prawda, że jest pani żoną Guida Corsentino?

- Czy naprawdę sądziła pani, że uniknie kary za bigamię?

- Ilu masz mężów, Amber?

Mikrofony reporterów napierały na nią ze wszystkich stron. Wokół siebie widziała agresywne obce twarze. Zarzucali ją pytaniami i fotografowali. Dziesiątki migawek trzaskało z furją.

- Ja... - zaczęła, ale zabrakło jej głosu. Panika chwyciła ją za gardło. W głowie miała zupełną pustkę. - Ja... - zaczęła ponownie, ale strach nie pozwolił jej dokończyć. Ci ludzie za chwilę ją przewrócą!

Cofnęła się gwałtownie, zawadziła obcasem o brzeg sukni i pewnie runęłaby na ziemię, gdyby nie podtrzymała jej czyjaś silna dłoń. Drzwi kościoła uchyliły się, tworząc barierę między nią a tłumem.

- Bez komentarza! - ogłosił stanowczy głos. - Nie teraz. Dostaniecie swój materiał później.

Ciężkie drzwi zatrzasnęły się na twarzy najbardziej nachalnego fotografa. Nie wypuszczając jej z objęć, Guido przesunął rygiel na miejsce i oparł się wraz z nią o ścianę.

- Ostrzegałem cię! - wysapał. - Wieści rozchodzą się tu lotem błyskawicy.

- Ale jak...

Gazety interesowały się jej ślubem z Rafe'em. Dziedzic jednej z najbogatszych fortun, arystokrata, musiał być tematem plotek. Zwłaszcza tabloidy spekulowały o jego blond lokach i szczupłej wiotkiej sylwetce.

Ich zaręczyny nakręciły spiralę zainteresowania. Skandal, przerwana ceremonia, podejrzenie o bigamię sprawiło, że w niecałą godzinę media nie mówiły już o niczym innym.

- Co mam robić?

Pytanie nie było skierowane do Guida, lecz do złośliwego losu, który znów ją z nim zetknął. Nie miała pojęcia, jak w ogóle do tego doszło.

Była pewna, że jej krótkie i pospieszne małżeństwo z Guidem Corsentinem nie było prawdziwe. Sam jej to powiedział. Ich szalony romans był wytworem jej wyobraźni, a wyprawa do maleńkiej kapliczki w Vegas miała mu pomóc korzystać z jej wdzięków.

*To nie było prawdziwe małżeństwo.*

Jego okrutne słowa wciąż jeszcze brzmiały w jej głowie.

*To była od początku do końca farsa. Ale skuteczna, prawda? Tak jak chciałem, zatrzymałem cię w swoim łóżku.*

Przez cały czas myślała, że chodziło wyłącznie o to. Teraz okazało się, że jest legalnie poślubioną żoną tego mężczyzny, a jej nadzieje na przyszłość legły w gruzach.

Zażawionymi oczyma spojrzała w jego twarz, pragnąc zrozumieć, co kryją jego myśli.

Co dokładnie znaczyły słowa: *Możemy jedynie omówić, co zamierzamy z tym zrobić?*

Jakie miał dla niej plany na przyszłość? Jaki będzie jego kolejny ruch? Na samą myśl poczuła się jak ścigane przez głodnego tygrysa bezbronne zwierzę.

- Powiedziałeś ... - wyjąkała - że prasa dostanie później swój materiał.

- I tak będzie - rzekł ze spokojem. - Jak tylko wymyślimy wspólnie odpowiednią historię.

Znów „my”, które pozbawiało ją kontroli nad biegiem wydarzeń.

Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, czego tak naprawdę chce i jak zamierza to osiągnąć. Była boleśnie świadoma żaru przytulonego do niej ciała Guida i uścisku jego muskularnego ramienia na swej talii.

- My?

Jego ciało mogło płonąć, ale umysł był chłodny i opanowany. Analizował sytuację i planował wyjścia.

- Dlaczego my...?

Ciemne oczy spojrzały na nią uważnie.

- Bo nie mamy wyboru - wycodził. - Dziennikarze widzieli nas razem, podobnie jak twoja i jego rodzina. Od tej pory tkwimy w tym razem, czy nam się to podoba, czy nie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Od tej pory tkwimy w tym razem, czy nam się to podoba, czy nie.*

Amber zdecydowanie się to nie podobało, była tego pewna. Guido widział to zresztą po jej minie. Zaciśnęła wargi, oczy jej pociemniały - chciała, żeby znikł z jej życia, to było aż nadto oczywiste. Jednak na razie nie było na to szans.

- Ciekawe, jaką to historię masz na myśli? - spytała zimno.

Jej zielonkawe oczy mierzyły go z widoczną pogardą.

Wiedział, że to także jej się nie spodoba. Jednak jej wyraźna niechęć tylko umacniała jego determinację, żeby przeprowadzić swój plan.

Przyszedł mu do głowy, gdy ujrzał, jak zebrawszy fałdy sukni, ucieka od niego tak samo jak kiedyś. Poczuł w sercu nieznośną gorycz odrzucenia.

Zrozumiał, że nie może pozwolić jej odejść.

Jeszcze przed chwilą trzymał ją w ramionach i całował jej miękkie usta, czując w ciele żar namiętności, o którym sądził, że już się wypalił.

W ciągu dwunastu długich miesięcy żadnej kobiecie nie udało się go wzniecić tak jak Amber, która potrafiła to uczynić w ułamku sekundy.

Ledwo ją ujrzał, zamarzył, by wziąć ją w ramiona. Gdy jej dotknął, marzenie zamieniło się w nieopanowaną żądzę. Raz ją pocałował, a płomienie pożądania wystrzeliły wysoko, czyniąc niemożliwym kolejną rozłąkę.

Guido wiedział, że na razie musi się zadowolić tym jednym pocałunkiem. Był pewien, że sprowadza na siebie kłopoty i cierpienie.

Przykre wspomnienia tłoczyły się w jego głowie, choć sądził, że pogrzebał je głęboko.

Widząc, że ucieka od niego w kościele, postanowił do tego nie dopuścić. Musiał mieć tę kobietę przynajmniej jeszcze raz.

- Nie!

Wykrzyknął to słowo, by opanować rozszalałe myśli. Amber patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

- Nie? - powtórzyła drżącym głosem. - Nie masz żadnej historii dla prasy czy...?

- Ależ mam.

Z nagłą przestraszony faktem, że wciąż trzyma ją w ramionach, gwałtownie wypuścił Amber z objęć. Zachwiała się i omal nie upadła, wpatrując się w niego z oszołomioną miną.

- Więc mi powiedz!

- Nie jesteś... - zaczął i urwał.

Nie było sensu jej ostrzegać. I tak będzie się opierała, tego był pewien. Będzie z nim walczyła o każdy szczegół. Postanowił wtajemniczyć ją później w swój plan, a na razie wykorzystać element zaskoczenia, tak jak wtedy, gdy niespodziewanie przybył do kościoła.

Zamarła, gdy usłyszała jego głos w czasie ceremonii, niezdolna odwrócić się i spojrzeć mu w oczy. Planował to od tygodni, odkąd usłyszał o jej przyszłym ślubie, a jej reakcja sprawiła mu dużą satysfakcję. Marzył, by ją poczuć jeszcze raz.

- Niech myślą, że jesteśmy parą.

- Co?

Nie musiał pytać, co sądzi o jego propozycji. Pobladła jak ściana, oczy jej pociemniały.



- Niech myślą...?

- Niech myślą, że znów jesteśmy razem.

- Chyba żartujesz!

- Wcale nie. - Guido potrząsnął głową. - To jedyny sposób, żebyś stąd wyszła, mogąc spojrzeć ludziom w twarz. Nie masz szans na małżeństwo z St Clairem...

- Dzięki tobie!

Zerknął na jej zaciśnięte w pięstki dłonie. W jej oczach widział pragnienie rzucenia się na niego i wydrapania mu oczu.

Może powinien powiedzieć jej prawdę o jej przyszłym mężu? Gdyby знаła prawdziwego Rafe'a i wiedziała, jak zamierzał ją wykorzystać do swoich celów, może by złagodniała i nie walczyła teraz tak zaciekle?

- Zniszczyłeś mi życie!

- Nie, *cara* - rzekł miękko Guido. - Sama to zrobiłaś, biorąc sobie nowego narzeczonego, nie upewniwszy się najpierw, że się pozbyłaś starego.

- Powiedziałeś, że to nie było legalne małżeństwo!

- Mówiłem tylko, że to nie był prawdziwy ślub, a to różnica. Nasze małżeństwo jest całkowicie legalne i wiążące, o czym mogłabyś się przekonać, gdybyś tylko zechciała to sprawdzić.

- Nie wydawało mi się to potrzebne.

Jakaż była głupia, pomyślała. Od chwili, gdy opuściła Guida, starała się zapomnieć o upokorzeniu, związanym z fałszywym - jak sądziła - małżeństwem. Była pewna, że chciał ją tylko zatrzymać w swym łóżku. Myśl ta paliła ją żywym ogniem.

W rezultacie zatrzasnęła wszystkie wspomnienia z Las Vegas w głęboko ukrytej skrytce niepamięci.

Kiedy Rafe zaproponował jej małżeństwo, przez chwilę rozważała, czy powinna sprawdzić legalność pierwszego ślubu, ale wspomnienie brutalnego tonu Guida, jego raniących słów kazało jej o tym zapomnieć.

Dodatkowym impulsem był lęk. Gdyby się okazało, że ceremonia z Las Vegas ma moc prawną, musiałaby to wyznać Rafe'owi, a potem, co znacznie gorsze, skontaktować się z Guidem w kwestii rozwodu.

Wolała mniemać, że tamto małżeństwo nie było legalne i że nie stanie na drodze jej wymarzonego szczęścia z Rafe'em.

- Prawdę mówiąc, słabo pamiętam nasz związek - skłamała. - Tak mało dla mnie znaczył.

W jego oczach zabłyśły iskry gniewu. Zacisnął mocno szczęki.

Pospiesznie wycofała się za jedną z ławek. Nigdy dotąd nie skrzywdził jej fizycznie, lecz presja emocjonalna, jaką wobec niej stosował, tkwiła żywo w jej pamięci.

- Tak ci się spieszyło do hrabiowskiego tytułu, że nie zadałaś sobie trudu sprawdzenia, czy możesz legalnie wyjść za mąż? - wycodził. - Musisz na przyszłość poważniej traktować swoje śluby, *carissima*. Straciłaś tytuł...

- I męża, jakiego pragnęłam!

W jego oczach pojawił się groźny wyraz.

- Mam uwierzyć, że właśnie tego mężczyzny pragnęłaś? Chyba nie zaczniesz mi wmawiać, że go kochasz?

Amber zacisnęła dłonie na oparciu ławki. Sytuacja stawała się niebezpieczna. Jeden fałszywy krok i da swojemu oprawcy wspaniałą broń, by mógł ją torturować.

- Czy pomyślałeś o tym, zanim tu wszedłeś, żeby zniszczyć mi życie? - Jej głos odbił się echem od wysokiego sklepienia.

- To nieważne - odburknął. - Kochasz go?

Jakże pragnęła zwyczajnie potwierdzić, rzucić mu prosto w twarz, że uwielbia Rafe'a. Już otworzyła usta, jednak jej wrodzona uczciwość zwyciężyła.

Od początku wiedziała, że nie wychodzi za mąż z miłości. Już raz próbowała kochać i źle się to dla niej skończyło. Nie chciała więcej ryzykować gorzkich rozczarowań. Bardziej liczyła się zwyczajna ludzka przyjaźń. Chciała być wolna i - tak - choć raz przywołać uśmiech na twarz swej wiecznie niezadowolonej matki.

Pamela Wellesley rzeczywiście się uśmiechnęła, gdy ogłoszono zaręczyny. I po raz drugi, gdy wyruszała do kościoła.

- Chciałam za niego wyjść - wyjąkała sztywno.

- Jasne. Potomek arystokratycznego rodu z pewnością miał więcej do zaoferowania niż pozornie ubogi fotograf, próbujący zarobić na życie w Las Vegas.

- Pozornie?

Twarz Guida była nieprzenikniona. Machnął niecierpliwie ręką, odganiając pytanie, jakby było uprzykrzoną muchą.

- Zresztą to nie rozwiązuje problemu. Paparazzi przed kościołem czekają na swoją historię. Musimy im coś powiedzieć.

- Najlepiej, że nadal jesteśmy małżeństwem - dokończyła Amber. Jej intonacja wskazywała jasno, co o tym myśli.

- Nie, że do siebie wróciliśmy - poprawił Guido.

- Spodoba im się to!

- Ale mnie nie! Zresztą wątpię, żeby w to uwierzyli.

- Prasa uwielbia historie miłosne - o dwojgu ludziach, którzy jednak żyli długo i szczęśliwie.

Gdyby to mogła być prawda, pomyślała bezwiednie Amber.

- Nie wyobrażam sobie tego! - wykrzyknęła.

- Nie musisz - odparł chłodno. - Trzeba przekonać prasę. Jeśli uda im się wmówić, że twój ślub był wynikiem złamanego serca...

- Bo cię straciłam? - Amber usiłowała powiedzieć to z ironią, lecz się nie udało. Jego scenariusz za bardzo zbliżył się do prawdy. - Akurat!

- Teraz spotkaliśmy się znowu, nieważne w jakich okolicznościach - Guido zignorował jej ironię.

- My...

- Chyba nie powiesz, że spojrzeliśmy sobie w oczy i zapragniemy rzucić się w ramiona...

- Właśnie coś takiego. Nie ma znaczenia, jak to ujmemy. Ważne, że wyjdziemy razem i staniemy przed tą bandą, karmiąc ich smaczną historyjką, którą będą mogli zamieścić w jutrzejszym wydaniu.

- Naprawdę sądzisz, że w to uwierzą?

Z wielu powodów miała ochotę tak właśnie postąpić.

Pół godziny temu pragnęła jedynie znaleźć mysia dziurę i się w niej ukryć, by móc lizać rany.

Odczekać, aż świat przestanie wirować w obłądnym tańcu, który się zaczął z chwilą przerwania przez Guida ceremonii ślubnej, z nadzieją, że będzie mogła jeszcze kiedyś wyjść na powierzchnię.

Lecz nie miała dokąd pójść.

Jej ratunkiem był Guido Corsentino.

Jeśli chodzi o Rafe'a, spaliła za sobą mosty. Nienawiść w jego oczach, gdy na nią spojrzął po wyznaniu Guida, mówiła wszystko. Obelga, jaką jej rzucił, przypieczętowała sprawę. Zresztą, czyż można mieć do niego pretensję?

Jego rodzina nigdy nie wybaczy jej plamy na honorze ich nazwiska. Jaka matka, taka córka, będą mówili. Zawsze to wiedzieliśmy.

Matka nie wybaczy jej publicznego upokorzenia. Doda to do nieskończonej listy niewybaczalnych błędów Amber. Nie można spodziewać się od niej wsparcia ni pociechy.

Nie miała się do kogo zwrócić.

Poza Guidem.

Po raz pierwszy, odkąd ukryła się za ławką, Amber spojrzała mu prosto w oczy. Wciąż jeszcze opierał się o ciężkie dębowe drzwi kościoła, zza których dochodził stłumiony gwar głosów. Co chwila ktoś mocno w nie stukał, pozbawiając ją resztek nadziei, że paparazzi już sobie poszli.

Ponowne stukanie i agresywny, nieprzyjemny głos, wzywający ją do wyjścia przed kościół.

- Panno Wellesley, musi pani wreszcie wyjść! Mamy kilka pytań!

Zerknęła na Guida. Nie stracił rezonu, stał z rękoma złożonymi na szerokiej piersi. Długie nogi skrzyżował w kostkach, cienki materiał spodni opinał jego muskularne uda. Na moment zaschło jej w ustach.

Wydawał się uosobieniem spokoju, obrońcą przed „wrogami”, czyhającymi na nią przed kościołem. Czyż jednak pozory nie myliły? Czy Guido nie był jej prawdziwym wrogiem?

Nieważne, jak jest naprawdę, był teraz jej jedyną nadzieją.

- Możesz wyjść ze mną - jako moja żona - albo zmierzyć się sama z tymi sępami z prasy.

- To się chyba nazywa między młotem a kowadłem. - Amber chciała się lekko rozeźmiać, ale zabrzmiało to chłodno i cynicznie.

W jego oczach zapaliły się iskry gniewu.

- Czyli odmawiasz? - Guido wyprostował się na całą wysokość.

Amber wiedziała, że to niemożliwe, by nagle urósł, ale wydał jej się znacznie wyższy. Górował nad nią niczym bezlitosna skała.

Nogi zadrżały pod nią i opadła na drewnianą ławkę, mnąc w rękę brzeg jedwabnej sukni.

- Słucham? - nalegał Guido.

W głowie miała kompletną pustkę.

- Ja...

Dwukrotnie otwierała usta, lecz nie wydobywało się z nich ani słowo. Co właściwie miała odpowiedzieć? Wszędzie czaiło się zło. Jak miała wybrać mniejsze?

- *Così sia!*

Guido machnął rękoma szerokim włoskim gestem, pozbywając się niejako całej sprawy.

- Rób, jak chcesz!

Odwrócił się i ruszył do drzwi. Opuszczał ją, zostawiał tu samą, Kiedy otworzy ciężkie drzwi, szeroki strumień reporterów wleje się do środka...

W panice potknęła się o drewnianą ławkę.

- Poczekaj!

Trzymał dłoń na klamce, już miał ją obrócić... Przez ułamek sekundy myślała, że zlekceważy jej desperacką prośbę, lecz powoli się zatrzymał. Jego ręka opadła z klamki. Zerknął na nią przez ramię, nic więcej.

- Na co mam czekać? - wycodził.

- Na... na moją odpowiedź. - Amber wiedziała jedno, musi go tu zatrzymać. Miała tylko jedno wyjście, jedną drogę, którą mogła pójść.

- Jak ona brzmi?

- Przecież wiesz... no, wiesz... Błagam, czy nie mógłbyś się do mnie odwrócić?

- Jak sobie życzysz...

Zrobił to tak wolno, że miała czas się wycofać. Gdy wreszcie spojrział prosto na nią piwnymi oczami, przełknęła głośno ślinę, by móc wykrztusić choć słowo.

Pożałowała, że prosiła go, by się odwrócił. Lepiej było mówić do jego szerokich pleców, a nie do kamiennych rysów twarzy i lodowato zimnych oczu.

Milczał i czekał, obserwując uważnie grę sprzecznych uczuć na jej obliczu. Nie odezwie się, zanim ona przemówi, to jedno było jasne.

Czy będzie potrafiła to wyrazić? Powiedzieć: „Dobrze, wyjdę z tobą jako twoja żona, objawię wszystkim swój sekret, który pragnęłam ukryć przed światem?”

Zamiast tego zadała inne pytanie. Musiała znać na nie odpowiedź.

- Muszę wiedzieć jedno.

Milczał, tylko lekkie uniesienie głowy i drgnięcie ramion świadczyły, że słuchał.

- Niezupełnie rozumiem. Jeśli zrobimy, jak proponujesz... Co ty z tego będziesz miał? - dokończyła cicho.

Nie zwlekał z odpowiedzią, przeszywając ją spojrzeniem niczym czerwonym promieniem lasera.

- Dostanę to, co chcę - oznajmił chłodno.

- Czyli co? - wyjąkała.

Na jego wargach zaigrał nieprzyjemny uśmieszek. Poczula, że robi jej się gorąco.

- Ależ Amber, nie odgrywaj pierwszej naiwnej, bo ci to nie wychodzi. Czy to nie jest jasne? Dostanę ciebie.

- Mnie?

Guido pokiwał głową, nie odwracając od niej płonących namiętnością oczu.

- Dostanę ciebie - powtórzył. - Zawsze cię pragnąłem, a teraz cię odzyskam - w moim życiu i w łóżku.

Powiedział to miękkim tonem, a jednak Amber poczuła, że jego słowa zdarły z niej warstwę ochronną, której tak potrzebowała.

- Zgodziłam się udawać twoją żonę, a nie być nią naprawdę! - zaprotestowała. - To nie będzie prawdziwe małżeństwo!

Uśmiechnął się na to jeszcze szerzej.

- Na razie mi to wystarczy.

- Nie zamierzam z tobą sypiać!

Subtelny nacisk na zwrot „na razie” sprawił, że przestąpiła niepewnie z nogi na nogę. Ucieleśniała właśnie kolejne przysłowie, tym razem o kimś, kto dostał się z deszczu pod rynnę.

- Jeśli jest to warunkiem twojej pomocy...

- Wcale nie - zapewnił. Już miała się rozluźnić, gdy znów się odezwał. - Nie potrzeba mi warunków. Znam cię i pamiętam, co się dzieje, gdy tylko znajdziemy się razem.

Jego arogancka pewność siebie niemal pozbawiła ją tchu. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Zostaniesz ze mną tak długo, jak trzeba, żeby uspokoić emocje wokół twojego niedoszłego małżeństwa z Rafe'em. Przez cały ten czas będziesz moją żoną. Jestem pewien, że zdołasz sobie przypomnieć, iż małżeństwo łączy się także z wieloma przyjemnościami.



- Niemożliwe, ja nigdy...

Podszedł do niej i chwycił ją w ramiona. Uniósł jej podbródek, by patrzyła mu prosto w oczy. Spojrzenie jego piwnych oczu paliło jej skórę. Wargi miała tak suche, że musiała je zwilżyć językiem.

- Nigdy nie mów nigdy, co, *cara*? Bądź pewna, że z nami to się sprawdzi - szepnął namiętnie.

- Nig... - zaczęła, ale urwała, gdy powiódł opuszką po jej ustach.

- Cśśś... - wymruczał. - Nic nie mów, bo możesz tego potem żałować. Chętnie poczekam - na razie.

Zabrzmiało to jakoś złowieszczo.

- Wiem, że warto na ciebie poczekać.

Nie odważyła się nic powiedzieć, bo wciąż trzymał palec na jej wargach. Co zresztą miałyby rzec, by zburzyć jego nieznośną pewność siebie?

Nie spuszczał z niej wzroku, pocałował ją miękko w usta, pozbawiając resztek opanowania.

Jakże pragnęła kontrolować swoje reakcje! Przekonać go, że pocałunek nic dla niej nie znaczy. Że Guido jest jej obojętny...

Lecz zdradzieckie ciało nie usłuchało poleceń racjonalnego mózgu. Zamiast zeszywnieć, przytuliła się ciasno do niego, oddając mu z żarem pocałunek.

- No widzisz, *bellissima* - szepnął z ustami na jej wargach. - Znam cię i wiem, czego chcesz...

- Ja nie... - zaczęła, ale zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem. Zawirowało jej w głowie.

- Niepotrzebny ci zimnokrwisty Anglik w rodzaju Rafe'a St Claira. Chcesz prawdziwego mężczyzny.

- Takiego jak ty? - Amber wyrwała się z jego objęć, piorunując go wzrokiem. Daremnie walczyła ze swymi zmysłami.

Guido uśmiechnął się, po czym powiódł opuszkami wzdłuż jej policzka, szyi i głębokiego wycięcia sukni. Zadrżała wyraźnie, na co rozpromienił się jeszcze bardziej.

- Mogę dać ci więcej niż ów Anglik, w którego żyłach płynie woda, nie krew. Żar, namiętność, wiem, że tego właśnie pragniesz. Pamiętam, jak było z nami, jak znowu może być. Mogę...

- Nie! - Amber tupnęła mocno nogą. Welon spadł jej z głowy, gęste włosy rozsypały się na ramionach. - Nie, nie, nie! Nie chcę tego i tak się nie stanie! Z nami to była pomyłka, nie popełnię więcej tego błędu. Prędzej umrę, niż do tego wrócę.

- Kłamiesz, *carissima* - rzekł ze spokojem. - Okłamujesz samą siebie, dobrze o tym wiesz. Z radością tego dowiodę, nawet jeśli zajmie mi to trochę czasu. Kiedyś przyjdiesz do mnie, błagając, bym zapomniał twoje słowa - będę na to czekał. Jesteś tego warta. A teraz... - Podał jej ramię.

- Co?

- Wprowadzimy w czyn pierwszą część planu - wyjdziemy stąd jako mąż i żona.

Nic nie rozumiała - nie przejął się jej słowami, groźbą, jaką właśnie wypowiedziała?

- A może wolisz zerwać naszą umowę?

Czy wolą? A raczej, czy mogła to zrobić? Jeśli nie wyjdzie z Guidem, zostanie z niczym, przyznała smętnie. I z nikim. Miała Guida albo nikogo.

Potrząsnęła głową w milczeniu.

- Wobec tego...

Ponownie podał jej ramię; tym razem je ujęła, kładąc dłoń na jego muskularnym przedramieniu. Tuż przy sobie czuła mocne ciało i żar bijącego serca.

Wsunął drugą rękę do kieszeni spodni i wyjął cienki srebrny telefon. Przycisnął klawisz szybkiego wybierania.

- Co...?

- Mam w pobliżu samochód - wyjaśnił, po czym zagadał szybko po włosku. - Franco podjedzie pod bramę, więc będziemy mogli szybko uciec tym sępom.

- Będą żądali oświadczenia, jakichś wyjaśnień... Co zamierzasz im powiedzieć?

- Zostaw to mnie - uciał. - Trzymaj się tuż obok.

Nagle poczuła, że tego właśnie pragnie - podporządkować się w pełni mocy jego ciała i umysłu.

Niech przejmie nad wszystkim kontrolę; wiedziała, że to potrafił.

Podeszli do drzwi, a ona z nagłą wyobraziła sobie, jak to musi wyglądać dla postronnych oczu. Ona w ślubnej sukni z trenem i welonem, Guido w doskonale skrojonym garniturze, zupełnie jakby wiódł ją od ołtarza do wyjścia z kościoła.

Każdy uznałby ich za szczęśliwą, dopiero co poślubioną parę, która wkracza w najpiękniejszy etap wypełnionego miłością życia. A przecież obraz ten był tak mylący, tak z gruntu fałszywy...

Na samą myśl serce skurczyło jej się z bólu.

W chwili, gdy była na to najmniej przygotowana, jej umysł podrzucił inne bolesne wspomnienie. Ujrzała siebie w zimowy poranek w Las Vegas. Ślub był zaplanowany tak nagle, że miała na sobie zwykłą płócienną sukienkę, zamiast bukietu pojedynczą czerwoną różę od Guida. Wysiadła z

taksówki, nie miała welonu ni trenu, lecz była taka szczęśliwa i pełna nadziei. Dopóki kroczący teraz przy niej mężczyzna nie okazał się równie fałszywy, jak - tak sądziła - ich ówczesny ślub i małżeństwo.

W oczach zapiekły ją łzy; mrugała gwałtownie, by je powstrzymać. Guido otworzył drzwi i stanęli na dziedzińcu, oślepieni słońcem i błyskiem dziesiątek fleszy. Krzyki, pytania, komentarze...

- Panno Wellesley! Amber!

Łzy zalały jej oczy, potknęła się tak, że z pewnością by runęła, gdyby nie silne ramię Guida, który natychmiast ją podtrzymał.

- Kilka pytań...

Tym razem nie stała jednak sama na linii ognia. Wykrzykiwano także nazwisko Guida.

- Dwa słowa, panie Corsentino...

W połowie schodów zatrzymał się, przyciskając ją mocno do siebie. Zerknęła na niego; nie patrzył na nią, tylko na zebrany dokoła tłum.

- Jeszcze dziś wydam oświadczenie, które odpowie na wszystkie wasze pytania. Na razie tylko jedno - moja żona i ja jesteśmy znów razem. Dziś uświadomiliśmy sobie, ile nas łączy, i planujemy wspólną przyszłość. Prosimy was o trochę czasu i spokoju.

Ku zdumieniu Amber jego słowa odniosły zamierzony skutek. Błyski fleszy stały się rzadsze, krzyki przycichły.

Po chwili przed bramę zajechał elegancki samochód.

- To tyle...

Guido pociągnął ją za sobą przez tłum reporterów. Nie miała czasu pomyśleć, czy jest na to gotowa.

Przed oczyma mignęła jej postać w uniformie, która otworzyła im tylne drzwi limuzyny. Amber wsunęła się na siedzenie z miękkiej skóry.

Szofer zajął miejsce za kierownicą i auto ruszyło, zanim zdążyła pojąć, co się dzieje.

Po chwili pędzili już autostradą.

Guido przeczesał palcami gęste włosy, po czym zwrócił na nią płonące oczy. Nie było w nich ciepła. Emanował chłodnym, bezlitosnym opanowaniem.

- Etap pierwszy zakończony - rzekł obojętnie. - Teraz etap drugi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dokąd jedziemy?

Myślał, że wcześniej zada mu to pytanie, jak tylko ruszą sprzed bramy kościoła. Zaskoczyła go, milcząc przez kilka minut, skulona w kącie, jakby nieobecna.

Był tak pewien, iż milczy na skutek szoku, że niemal podskoczył, gdy odezwała się spokojnym tonem, patrząc nań zielonkawymi oczami.

- Pytałam, dokąd jedziemy? - powtórzyła. - Dokąd mnie zabierasz?

Nie spodoba jej się odpowiedź, tego był pewien. Ostatnie miejsce na Ziemi, w którym pragnęłaby się znaleźć. Odkąd jednak zgodziła się z nim wyjść z kościoła, postanowił, że tam ją właśnie zabierze, i nie zamierzał zmieniać swej decyzji.

- Jedziemy do... - zaczął, ale nagły zakręt szosy sprawił, że nie było potrzeby kończyć zdania.

Ujrzał zmienioną twarz Amber. Zielonkawe oczy rozszerzyły się z przerażenia, pełne różowe usta otworzyły w zdumieniu na widok eleganckiego białego budynku przed nimi.

- Nie!

Przez dłuższą chwilę gapiła się przed siebie, potrząsając niemo głową.

- Nie! Nie ma mowy! To hotel, gdzie miało się odbyć przyjęcie weselne!

- Wiem. I będzie, tyle że nie weselne - odparł. - Franco powiedział mi, że twoi niedoszli teściowie postanowili nie odwoływać bankietu. Spodziewają się zaproszonych wcześniej przyjaciół.

- Więc po co tu przyjechaliśmy?

- Pomyślałem, że moglibyśmy się do nich przyłączyć.

- Pomyślałeś! - warknęła z furją. - To pomyśl jeszcze raz. Za nic tam nie wejdę.

- Ależ wejdiesz.

- Nie mogę! Nie pokażę się im na oczy. Widziałeś, co się stało przed ołtarzem.

- Owszem.

Na wspomnienie reakcji Rafe'a oczy Guida pociemniały. Anglik był tchórzem i hipokrytą. Nawet jeśli sam miałby czyste konto - a nie miał - nie powinien był tak mówić do kobiety.

- Więc wiesz, że zatrzasną mi drzwi przed nosem!

- Nie, bo wejdę tam z tobą.

Jeśli chciał ją pocieszyć, osiągnął odwrotny efekt. Zbladła jak kreda, a oczy rozszerzyły jej się z przestachu.

- To tylko pogorszy sprawę! Czemu mi to robisz, Guido? Co chcesz osiągnąć?

- Myślałem, że to oczywiste - warknął. - Chcę, żeby widzieli, że jesteś teraz ze mną.

- Tylko na pewien czas. Po co ich w to mieszać?

- Chcę, żeby pojęli, że jesteś moja. Prasa to wie, podobnie jak paparazzi. Czas, żeby dowiedzieli się o tym twoi arystokratyczni przyjaciele.

- Nie mam zbyt wielu przyjaciół w tych sferach... Nigdy nie pasjonowało mnie polowanie, strzelanie, łowienie ryb. Guido, proszę cię...

Nachyliła się do niego, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Odjedźmy stąd, po cichu...

Czy wiedziała, na co go skazuje? Dotyk jej dłoni, ciepła delikatna woń jej ciała były torturą dla zmysłów. Tonał w jej głębokich zielonkawych oczach...

Tylko myśl, że ona świetnie zdaje sobie z tego sprawę - musi, do diabła! - powstrzymała go przed rzuceniem się do jej warg. Nie była przecież naiwna, to jej świadoma gra, by go odciągnąć od planu. Nie da jej tej satysfakcji.

- Nigdzie nie odjedziemy, *cara* - odparł chłodno. - Wejdziemy tam, żeby pojęli, że jesteś moją żoną.

- Nie chcę! Nie mogę. Odjedźmy...

- Dokąd?

- Do ciebie - gdziekolwiek jest twój dom.

- Mój dom jest na Sycylii. Jak myślisz, uda ci się dojechać tam bez paszportu... i w takim stroju?

Patrzyła na niego dłuższą chwilę, nie rozumiejąc, o czym mowa. Potoczyła wzrokiem za jego spojrzeniem i bezwiednie krzyknęła.

Jak mogła zapomnieć, że nadal jest w ślubnej sukni? Z trenem i welonem...

Musiało tak być, bo wpatrywała się w niego z zaszokowaną miną.

Czy w ogóle pamiętała, że każdy, kto na nich patrzył, musiał myśleć, że są świeżo zaślubieni? Że właśnie jadą na weselne przyjęcie?

Na myśl, jaka różnica dzieli ten ślub od ceremonii sprzed roku w Las Vegas, poczuł zimną furję. Wówczas opuścili skromną kapliczkę i wracali do hotelu, a Amber cały czas chichotała. Nie puszczała ramienia Guida jakby w obawie, że rozwieje się nagle w powietrzu. Całowali się i byli naprawdę szczęśliwi, przynajmniej tak myślał. A potem Amber nagle się zmieniła...

- Musisz się przebrać w hotelu w zwykłe ubranie. Paszport i walizki czekają na ciebie.

- Skąd wiesz?

Niepewność nagle ją opuściła, patrzyła na niego podejrzliwie.

- Skąd wiesz, gdzie są moje rzeczy?

- Franco mi powiedział.

Szofer nie odrywał wzroku od szosy przed sobą, taktownie nie zwracając uwagi na pasażerów.

- A skąd on wie?

- Prosiłem go, żeby zbierał informacje, odkąd dowiedziałem się o planowanym ślubie.

- Miał zbierać informacje? Donosić ci o wszystkim? - prychnęła z wyraźną pogardą. - Kazałeś mnie śledzić!



- Naturalnie. Jak myślisz, skąd się właściwie wzięłem na twoim niedoszłym ślubie?

Musiła przyznać sama przed sobą, że wcale się nad tym nie zastanawiała. Była zbyt zaskoczona i oszołomiona jego brutalnym wtargnięciem w jej życie. Teraz widziała wszystko dość jasno i wcale jej się to nie podobało.

- Naturalnie! - zakpiła. - Powiem panu coś, panie Corsentino. Być może na Sycylii można szpiegować ludzi i zbierać o nich informacje, ale dla mnie nie ma w tym nic naturalnego! To obrzydliwe naruszenie mojej prywatności!

- Wolałabyś, żebym się trzymał z daleka i pozwolił ci zawrzeć bezprawne małżeństwo?

- Wolałabym, żebyś się trzymał z daleka, kropka! - krzyknęła. - Przez ciebie potencjalnie najszcześniejszy dzień mego życia zmienił się w koszmar!

- A co z dniem pierwszego ślubu? - Pytanie Guida było jak cios rozżarzoną sztyletem. - Co było wtedy? Czyż nie był to najszcześniejszy dzień twego życia?

- Raczej największa porażka!

Amber nie dbała o słowa. Pragnęła wykrzyczeć mu wszystko prosto w twarz.

- Największa porażka, największy błąd, najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam! Nienawidzę tego wspomnienia!

- Okej, zrozumiałem - rzekł przeciągle Guido.

Limuzyna stanęła na podjeździe hotelu. Guido wyskoczył, nie czekając, aż szofer otworzy mu drzwi. Amber myślała, że ruszy do wejścia

bez niej, ale opanował się i, robiąc zwrot na pięcie, pomógł jej wyjść z samochodu.

Gest ten sprawił, że poczuła wyrzuty sumienia. Nie mogła cofnąć swych okrutnych słów. Chciała go zranić, ale to nie znaczy, że były prawdziwe. Dzień ślubu z Guidem Corsentinem był najszcześniejszym dniem jej życia; wspomnianie go nadal ją bolało. Dopiero później zrozumiała, że popełniła duży błąd.

- Amber...

Zwlekała, co go zirytowało. Wykonał władczy gest, pokazując, że ma się pospieszyć.

Wiedząc, że nie ma wyboru - Guido mógłby wręcz wywlec ją z auta, gdyby się opierała - Amber zmusiła się, by ująć jego dłoń. Delikatnie pomógł jej wydostać się z limuzyny.

To było szalone, irracjonalne, nielogiczne, lecz ten zwykły dotyk zmienił nagle wszystko. Przestała kulić się na tylnym siedzeniu, poczuła przypływ odwagi i siły. Ciepła dłoń Guida, łatwość, z jaką ją podtrzymał, jakby nic nie ważyła, napawały ją niezwykłą pewnością siebie.

Wyprostowała się, czując, że rozszalały puls już się uspokoił.

- Jeszcze jedno - rzekł twardym tonem Guido - wchodzimy tam razem, jako para. Działamy razem, tak jak się umówiliśmy, zgodnie z tym, co powiedzieliśmy prasie. Jeśli choć jednym słowem, jednym spojrzeniem sprawisz, że nasza opowieść wyda się kłamstwem, zostawię cię tam na pastwę arystokratycznych sępów. Czy wyrażam się jasno?

- Tak.

Bez niego nie miała wsparcia ani pomocy. Byłaby zdana na łaskę ludzi, którzy nigdy nie uważali jej za godną małżeństwa z Rafe'em, a teraz

mieli ją niemal za zbrodniczkę. Sępy, to słowo pasowało do nich znakomicie. Nie zawahaliby się przed atakiem na zranioną duszę.

- Rozumiem - potwierdziła jeszcze raz.

Stała tak blisko Guida, że ich ciała niemal się stykały. Wyczuwała czysty męski zapach jego ciała. Wyrzuty sumienia popchnęły ją do niezgrabnych tłumaczeń.

- Bardzo mi przykro - wykrztusiła - za to, co powiedziałam.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił, oczy pozostały nieruchome.

- Nieważne - rzucił. - Trzeba być szczerym. Mówić to, co się czuje, a nie to, co ktoś chce usłyszeć.

Chwytał ją mocno za rękę i pociągnął za sobą do wejścia do hotelu.

Chcąc nie chcąc, poszła za nim.

Nie miała ochoty stawać twarzą w twarz z Rafe'em i jego rodziną, a zwłaszcza swoją matką. Nie rozumiała aroganckiej motywacji Guida. Najchętniej odwróciłaby się na pięcie i uciekła. Lecz nie zamierzał do tego dopuścić. Była w jego rękach marionetką i to on pociągał za sznurki.

Przynajmniej nie musiała mierzyć się ze wszystkim sama.

Działamy razem, czy nam się to podoba, czy nie, tak powiedział. Jeśli zgodzi się przez pewien czas pozostać jego żoną, będzie ją chronił i wspierał, jak to pokazał przed tłumem reporterów, czekających na nią przed kościołem.

Przypomniała sobie kilka innych ważnych powodów, dla których musiała wejść do hotelu. Poza zmianą ubrania miała tam parę rzeczy, bez których nie sposób było normalnie żyć. Przede wszystkim paszport (choć na myśl o podróży do jego domu na Sycylii przeszedł ją zimny dreszcz), torebkę z pieniędzmi, karty kredytowe, komórkę. Leżały w pokoju, w

którym miała się przebrać po zakończeniu przyjęcia i wyruszyć w podróż poślubną. Nic z tego...

Wziąwszy głęboki oddech, ruszyła u boku Guida do foyer.

Zadrżała, gdy zza drzwi do sali balowej dobiegł głośny gwar rozmów. Przeszkłone panele pozwalały dojrzeć tłum gości, których wraz z Rafe'em zaprosili na wesele.

Zamiast wśród nich, stała teraz na zewnątrz, intruz na swym własnym przyjęciu, w sukni ślubnej, lecz z dłonią w ręku innego mężczyzny, który w świetle prawa był jej prawdziwym mężem. Jej serce mówiło jednak co innego.

- Chyba nie zmieniłaś zdania! Za późno na to!

Przez moment Amber nie wiedziała, skąd dobiega zimny, rozgniewany głos. Podskoczyła jak ukąszona, z sercem zamartwionym ze strachu.

- Mamo...

Pamela Wellesley nie słuchała. Jej twarz była ściągnięta jak maska w wyrazie zimnej furii. Wypielegnowaną dłonią pokazała złocone drzwi do sali.

- Widzisz ich tam? Powinnaś być wśród nich, gdybyś miała choć odrobinę oleju w swojej tępej głowie! Nie wpuszczą mnie tam i to twoja wina.

Zanim Amber mogła odpowiedzieć, Guido postąpił krok naprzód. Jej matka zdawała się zaskoczona jego obecnością.

- Jeśli chce pani kogoś oskarżać, proponuję siebie.

- Co? Pan tutaj? - wyjąkała Pamela.

- Oczywiście.

Mówił cichym, niemal miłym tonem. Amber zadrżała w przeczuciu tego, co Guido ukrywa, skoro nawet jej wojownicza matka zamilkła.

- Gdzie miałbym być, jeśli nie u boku mej żony?

- Jak to... - zaczęła Pamela. - A więc to prawda. Jesteście małżeństwem?

- Owszem. Zgodnie z tym, co przeczyta pani w wieczornych gazetach, postanowiliśmy spróbować jeszcze raz. Jeśli ma pani jakieś pretensje do Amber, proszę je wyrazić także mnie.

W jego słowach nie było agresji, lecz granitowa pewność siebie, która wstrząsnęła Pamelą.

- Czy to prawda?

Krótki uścisk dłoni przypomniał Amber układ, jaki zawarli z Guidem.

- Oczywiście - potwierdziła. - Ja i Guido jesteśmy razem.

Jakże dobrze to brzmiało, jak prawdziwie, choć przecież było kłamstwem. Przypomniała sobie szczęśliwe marzenia sprzed roku; łązy zapiekły ją w oczach i ściśniętym gardle.

Nie musiała mówić nic więcej. Jej matka postanowiła się wycofać.

- Życzę wam szczęścia - wycodziła, odwracając się na pięcie. - Tylko nie przychodź do mnie, jeśli się wam nie uda.

- Nie przyjdę - odparła Amber, choć matka nie mogła jej już słyszeć.

Westchnęła głęboko i spytała:

- Co teraz?

- Jedno z głowy, jedno przed nami. - Pokazał salę balową. - Gotowa?

Sztywno wyprostowana ruszyła ku drzwiom. Konfrontacja z wiedźmowatą matką przelała czarę goryczy. Była tak blada, że niemal przezroczysta.

Ostre białe zębki przygryzały dolną wargę; miało się wrażenie, że zaraz tryśnie z niej krew.

- Nie!

Guido krzyknął ostrzej, niż zamierzał.

- Amber, nie... - powtórzył znacznie łagodniej.

Czubkami palców powiódł po jej ustach. Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Pewnie się zastanawiała, gdzie się podziała jego zimna furia, jaką okazał, przekonawszy się, jak niewiele znaczyło dla niej ich małżeństwo, jak żałowała tego kroku. Chciała go sprowokować, a on głupiec dał się na to nabrać.

Nagle jego gniew gdzieś wyparował. Nie wiedział jak, ale wiedział dlaczego. W chwili, gdy dotknął opuszką jej miękkich ciepłych warg, jego furia odpłynęła, zostawiając miejsce czystej zmysłowości, jaka wypełniła jego ciało.

Nie mógł się od niej oderwać, delikatnie przesuwał kciukiem po różanej wypukłości słodkich ust.

Mógłby przysiąc, że język Amber przez ułamek sekundy dotykał jego skóry.

Poprzysiął sobie, że jeśli będzie trzeba, zaciągnie ją do tej sali, choćby miała kopać i krzyczeć, żeby pokazać wszystkim, że jest jego żoną, ale teraz z tego zrezygnował.

- Dobrze się czujesz?

Wyraz jej twarzy świadczył dobitnie, jak jest zdumiona jego pełnym troski pytaniem.

- Ja... - zaczęła, ale urwała nagle, bo ruch warg sprawił, że znów poczuła delikatny dotyk jego palców. Zmysłowość tego wrażenia niemal pozbawiła ją tchu. Oczy zwęziły jej się w zielonkawę szparki.

- Guido... - szepnęła błagalnie. Potrząsnął głową na znak, że ma zamilknąć.

- Dasz radę - powiedział. - Pamiętaj, że jestem przy tobie. Nie jesteś sama.

Dla potwierdzenia nachylił się i pocałował ją mocno w usta. Miał to być przelotny pocałunek, ale jak zwykle, gdy tylko poczuł jej miękkie wargi, krew zawrzała mu w żyłach, że ledwo się opanował, by nie zdusić jej w swych silnych ramionach.

Nie oddała mu pocałunku, biernie tkwiła w miejscu, nie odpowiadając na jego pieszczotę, lecz po prostu ją akceptując.

Chciał, by odpowiedziała, potrzebował tego. Pragnął całować ją tak mocno i żarliwie - tak delikatnie i słodko - w każdy możliwy sposób, żeby musiała oddać pocałunek.

Na razie nie było na to czasu. Hotelowy odźwierny stanął przy drzwiach i patrzył na nich pytająco. Odchrząknął dyskretnie, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Guido z wysiłkiem oderwał od niej usta. Odźwierny gapił się na nich ze zdumieniem.

- Przepraszam... - wyjąkał wreszcie - myślałem...

Zerknął na długą białą suknię z welonem.

- Pan St Clair już tu jest - oznajmił nerwowo. - Jak rozumiem...

- Wszystko w porządku - zapewnił Guido. - Była zmiana planu.

Podszedł do odźwiernego i szepnął mu kilka instrukcji. Hojny napiwek rozwiął resztkę wątpliwości.

- Zrozumiał pan?

- Tak, proszę pana.

Oto ostatnia część planu, pomyślał Guido. Drogi Amber i rodziny St Claira rozejdą się teraz na wieki. Właśnie tak to sobie zaplanował.

Od dziś Amber Wellesley będzie należała do niego.

- Chodźmy...

Chwytał jej dłoń. Musiała iść za nim lub narazić się na wstyd.

Drzwi do sali balowej zostały otwarte. Guido i Amber stanęli pośrodku przykrytego czerwonym dywanem podestu, skąd kilka schodów wiodło w dół do olbrzymiej, zdobionej błękitem i złotem sali.

Stali w milczeniu, oboje sztywno wyprostowani. Guido trzymał głowę wysoko.

Czekał, aż pierwszy gość zauważy ich przybycie, a potem następny. Z wolna rozmowy ucichły. Obecni gniewnie patrzyli na przybyłych. Zapadła śmiertelna cisza. Oczy wszystkich zwróciły się na Guida i Amber.

Dopiero wtedy Guido się poruszył. Zwróciwszy głowę w stronę towarzyszącego im mężczyzny, dał mu znak skinieniem.

Odźwierny postąpił krok w przód i odchrząknął.

- Panie i panowie! - zawołał. - Przed wami państwo młodzi, pani i pan Corsentino.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Oto pani pokój, madame.

- Dziękuję.

Amber odczekała, aż pokojówka odejdzie, po czym wsunęła w szczelinę kartę magnetyczną.

Właśnie przetrwała kilka najgorszych minut swego życia. Gapiono się na nią, oceniano.

Z niedowierzaniem patrzyła, jak na polecenie Guida otwarto butelki najlepszego szampana. Ku swemu przerażeniu usłyszała, jak oznajmił: „Mam nadzieję, że wszyscy wypiją wraz ze mną toast za nowy etap związku z moją piękną żoną”.

Chyba się go trochę bali, a poza tym - tak - podziwiali, co sprawiło, że nikt nie zaprotestował.

Guido przechadzał się wśród tłumu gości niczym czarna pantera. Sytuacja najwyraźniej go bawiła, a oni obserwowali go w lodowatym milczeniu, niezdolni wykonać ruchu w obawie, że okaże się fałszywy i sprowokuje dziką bestię do skoku.

Dla Amber każda sekunda stanowiła ciężką próbę. Straszliwy koszmar stawał się rzeczywistością. Nie miała nawet nadziei, że to sen i zaraz się obudzi.

Eleganckie satynowe pantofelki zaczynały ją niemiłosiernie cisnąć, rozboleła ją głowa, czuła się tak, jakby zaciskano jej na skroniach stalową opaskę.

Z ulgą spostrzegła, że Guido pyta o coś obsługę. Po chwili podszedł i lekko dotknął jej ramienia.

- Czas na ciebie - oznajmił. - Pokojówka wskaże ci pokój. Przebierz się i czekaj na mnie.

Uciekła z sali balowej, z przyjęcia, które miało być dla niej, a zostało przejęte przez Guida jak wcześniej ceremonia w kościele.

- Nieźle to zaplanowałaś, prawda? - wyrwał ją z zamyślenia czyjś nosowy głos. Spojrzała w dobrze sobie znane niebieskie oczy.

Z pokoju obok wyszedł Rafe, który zapewne się tam przebierał. Miał na sobie szyty na miarę garnitur i jedwabną koszulę.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

Chwyciła za klamkę, ale zielone światelko już zgasło. Trzeba będzie ponownie użyć karty.

- Ona nie wie, o co mi chodzi! - powtórzył drwiąco Rafe, oparłszy się o ścianę tuż przy niej. - Związek z włoskim miliarderem, który mógłby nas wszystkich kupić - oto twój sprytny plan. Powiedz mi - kontynuował - po co ci było nasze małżeństwo? Chciałaś go do siebie zwabić?

- Ależ skąd! - wykrzyknęła Amber.

Nie miała pojęcia, skąd Rafe wie, że Guido jest miliarderem.

- Ostatecznie przysłużyłaś mi się, więc jesteśmy kwita - ciągnął Rafe.

Ku jej zdumieniu uśmiechnął się do niej, lecz jego dziwny uśmiech nie sięgnął oczu, które pozostały lodowate jak otchłań oceanu.

- Skoro me serce zostało publicznie złamane - oznajmił - nikt nie może oczekiwać, że się jeszcze z kimkolwiek ożenię. Jest mi to bardzo na rękę. Ciesz się swym Włochem, kochanie, ja będę się radował swoją wolnością.

Wszedł do windy i zatrasnął Amber drzwi przed nosem.

Nadjechała druga winda, z której wysiadł Guido. Na jej widok zmarszczył ciemne brwi.

- Nie jesteś gotowa. Nawet nie zaczęłaś się przebierać.

- Jestem twoją żoną, ale to nie znaczy, że mam skakać na każde twoje zawołanie.

Poczuła, że musi mu zadać to pytanie.

- Powiedz mi, Guido, dlaczego to zrobiłeś?

Na szczęście nie udawał, że nie rozumie pytania.

Otworzył drzwi do jej pokoju, wprowadził ją tam i dopiero wtedy odpowiedział:

- Już mówiłem. Chciałem, żeby widzieli, że jesteś ze mną. Jako moja żona.

Amber opadła z westchnieniem na królewskich rozmiarów łożo.

- Czy zdjęcia w gazetach i twoje oświadczenie nie wystarczą?

- Chciałem, żeby zobaczyli to na własne oczy. Chciałem widzieć ich twarze.

- Traktujesz mnie jak swoje trofeum!

- Jeśli chcesz tak to ująć - zgodził się.

- Jak inaczej można to rozumieć?

- Chciałem być pewien, że raz na zawsze się od ciebie odczepią.

- Naprawdę sądzisz, że po tym, co się stało, Rafe mógłby chcieć się jeszcze ze mną ożenić? - spytała z niedowierzaniem.

- Najpierw będzie musiał przyjść z tym do mnie.

- Sądząc po jego zachowaniu, nigdy do tego nie dojdzie.

- Czy coś powiedział? Obraził cię? - spytał zaalarmowany Guido.

- Nie, ale... Chyba powinnam z nim porozmawiać.

- Nie!

Kopnął drzwi, które zamknęły się z hukiem.

- Nie będziesz z nim rozmawiała!

Jego ton był zbyt ostry, widział to po jej minie. Uniosła podbródek, jej oczy miały iskry.

- A czemuż to?

- Bo cię prosiłem, żebyś się przebrała. Chcę jak najszybciej wyruszyć.

- Nie prosiłeś, tylko zażądałeś.

- Chyba nie chcesz spędzić reszty dnia w stroju księżniczki z pantomimy.

- To piękna suknia. - Amber powiodła dłońmi po gładkim jedwabiu.

- Woląłem tę, w której wystąpiłaś na naszym ślubie.

- Kupiłam ją w zwykłym sklepie, nic szczególnego.

Ale wyglądała w niej zachwycająco. Słodko i niewinnie, radośnie podekscytowana czekającym ją ślubem. Przynajmniej tak wtedy sądził.

Dopiero później zrozumiał, że żałowała swojego kroku, kiedy pojawił się lepszy kandydat na męża, arystokrata, bogacz, jak uważała.

- Ta suknia kosztowała majątek. Nie byłoby mnie na nią stać, to Rafe zgodził się zapłacić.

- Co...?

Dźwięk tego imienia doprowadzał go do szału, choć było to nic w porównaniu z furją, jaka go ogarnęła, gdy się dowiedział, z kim St Clair planuje się ożenić.

Właściwie czemu się dziwił? Dlatego od niego odeszła, bo chciała mieć rzeczy „kosztujące majątek”. Jakże się cieszył, że nigdy nie powiedział jej o sobie całej prawdy. Gdyby tak zrobił, mogłaby z nim zostać, ale nie z tych powodów, co trzeba.

- Zdejmij ją!
- Cooo...? - Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia.
- Zdejmij suknię!
- Najpierw wyjdź z pokoju!

Jeśli teraz stąd wyjdzie, nie zatrzyma się, dopóki nie znajdzie St Claira i nie skręci mu karku. Opadł na stojące w niszy przy oknie krzesło.

- Jestem twoim mężem i widziałem cię nagą. Rozbierz się albo zedrę z ciebie ubranie.

Odwróciła się do niego plecami. Znów poczuł prymitywną żądzę.

Wcześniej widział tylko plecy Amber w białym jedwabiu, welon zakrywał jej głowę. Nie rozmawiał z nią, nie dotykał od miesiący.

Teraz miał nowe wspomnienia. Pamiętał, jak to jest trzymać ją w ramionach, czuć upojny zapach jej ciała, całować miękkie wargi.

Okowy żądzby były mocniejsze niż kiedykolwiek.

- Pomóc ci? - spytał.

- Nie!

Czy wiedziała, co dla niego znaczą jej ruchy? Oczywiście rozumiał, że usiłuje dosięgnąć suwaka, lecz efekt był niezwykle wprost zmysłowy.

Częściowo odsunęła przekłety suwak. Widział jej obojczyk i rodzaj gorsetu, spod którego wyglądała delikatnie różowa skóra. Zmysłowo kręciła krągłymi biodrami.

- Jesteś pewna?

- Tak! Podejdź tylko, aauu!

Okrzyk bólu poderwał go z fotela. Musiał zobaczyć, co się stało.

Amber stała w nienaturalnej pozie, z głową skrzyconą do tyłu, usiłując odsunąć krnąbrny suwak.

- Suwak się zaciął przez rąbek welonu.

- Wiem! - krzyknęła. - Dam sobie radę.
- Nie wątpię - rzekł z wyraźnym sarkazmem.
- Wiem, muszę tylko... auu! - A potem cicho, niewyraźnie: - Guido,

proszę cię...

W ułamku sekundy zrozumiał, czemu krzyczała z bólu. Welon ciągnął za przypięty do włosów diadem. Każdy jej ruch tylko pogarszał sprawę.

- Nie ruszaj się.

Najlepiej zdjąć diadem wraz z welonem.

Zabrał się ostrożnie do dzieła. Uwolnione pasma włosów pieściły mu twarz, zapach rozgrzanego teraz, kobiecego ciała drażnił zmysły. Zaklął cicho po włosku.

- Co się dzieje? - spytała.

Nie odpowiedział, skupiony na swojej pracy.

Gdyby było inaczej, słyszałby z pewnością głośnie bicie jej serca, jej nierówny i zdyszany oddech. Stojąc w niewygodnej pozycji, przestąpiła z nogi na nogę.

Tak lekko, choć zdecydowanie dotykał jej włosów.

Chciała, żeby to była pieszczota. Żeby jej dotykał, pieścił i całował.

Zarumieniła się na samo wspomnienie tego pocałunku. Tyle czasu zajęło jej zapominanie o nim, a teraz minuta pocałunku zniweczyła jej trud. Znowu czuła palącą jej ciało namiętność, którą potrafił obudzić w niej wyłącznie ten jeden mężczyzna.

Zabrała z powrotem ofiarowane mu serce, odkrywszy jego dwulicowość i zdradę, lecz prawda była taka, że jeśli nie chciała być seksualną niewolnicą Guida Corsentina, powinna się znajdować tysiące mil od niego.

Ledwie się zjawił, znów była stracona. Zagubiona w morzu tęsknoty bez kompasu ani gwiazdy wskazującej drogę. Jedyнным punktem orientacyjnym był sam Guido. I tak jak igła kompasu zawsze wskazuje północ, tak ona, chcąc nie chcąc, dążyła w jego stronę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie ruszaj się, *cara* - poprosił Guido, gdy wzdrygnęła się nerwowo pod jego dotknięciem, zarazem go pragnąc. - Już prawie skończyłem... Gotowe.

Amber westchnęła z ulgą, gdy poczuła, że zdjął jej welon i stroik. Jednak po chwili napięcie powróciło - jakkolwiek w odmienny sposób - gdy zamiast odsunąć się od niej, podszedł o krok bliżej.

Wciąż stał za nią. Suknia odsłaniała teraz jej plecy. Przebiegły przez nie ciarki w przeczuciu jego dotknięcia, którego tak bardzo pragnęła.

- Dziękuję - zdołała tylko wyjąkać.

- *E niente...*

Ciepły oddech musnął jej nagie ciało. Gardło miała ściśnięte, a usta suche. Nie potrafiłaby się poruszyć, nawet gdyby chciała. Lecz wcale nie chciała.

Dotknij mnie! - krzyczała bezgłośnie w duchu. Proszę, dotknij mnie! Wstrzymała oddech i myśli. A potem poczuła lekką jak piórko pieszczotę - delikatny, ciepły dotyk palców gładzących linię jej kręgosłupa od karku w dół, aż do skraju białej koronkowej baskinki. Powoli i czule...

- Proszę... - wydyszała. Och, proszę...

Dotykał jej tak lekko, że ledwie poczuła, iż rozpina suwak. Uświadomiła to sobie dopiero wtedy, kiedy góra sukienki zsunęła się jej z pleców na ramiona, a z przodu dekolt rozchylił się niemal do piersi. Lecz Amber nie znalazła w sobie dość siły, by unieść rękę i zebrać fałdy materiału.

Usłyszała za sobą westchnienie Guida. Ojął ją mocno w biodrach i przysunął się bliżej.

Dotknięcie jego ust na skórze przeszło ją niczym prąd elektryczny. Jęknęła cicho i zamknęła oczy. W ciemnościach miejsce, w które ją całował, płonęło, jakby wypalał jej znamię.

- *Bellissima* - wymamrotał z ustami przy jej plecach - ustami, które podążały tą samą drogą, którą wcześniej przebyły jego palce. - *Amata...*

Amber czuła, jakby roztopiała się cała od tej pieśczoży, która wywoływała gorące, słodkie drżenie między jej udami, podczas gdy reszta ciała płonęła ogniem.

- Guido...

Nie wiedziała, czy wymówiła głośno jego imię, czy też było ono tylko częścią recytowanej w duchu namiętnej litanii.

- Amber, *tesora*, odwróć się do mnie. Chcę zobaczyć twoją twarz.

Nie miała siły, by oprzeć się tej gorąco wyszeptanej prośbie. A gdy się odwróciła, ujrzała w jego ciemnych oczach płomień pożądania.

- Sukienka...

Nie musiał mówić nic więcej. Amber powoli wypuściła z dłoni brzeg białego materiału, który ześlizgnął się z jej ciała i utworzył lśniąca kałużę jedwabiu wokół jej stóp. Stała teraz dumnie, półnaga; miała na sobie tylko delikatne, cienkie pończochy i białą baskinkę.

- *Cara...* - szepnął Guido, zamykając na chwilę oczy.



Ta chwila wystarczyła, by Amber straciła resztki powściągliwości, wstydu, zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego. Nie potrafiła się oprzeć niepojętemu, przemożnemu impulsowi, który pchał ją do tego mężczyzny.

Czuła w sobie niemal bolesną pustkę i pożądanie obudzone przez jego pieśczoć. Świadoma dotyku ust Guida na swojej skórze, sama rozpaczliwie zapragnęła całować go, dotykać i smakować.

Nie wiedząc kiedy, przywarła do niego; oddychała szybko i płytko. Pocałowała go w policzek pokryty dwudniowym zarostem.

Guido cudownie pachniał - a smakował jeszcze lepiej, gdy dotknęła językiem jego skóry. Ujrzała, że otworzył oczy i popatrzył na nią.

Jego gorące spojrzenie na moment ją oszołomiło. Nigdy dotąd - nawet kiedy byli małżeństwem - nie okazał tak szokująco i jawnie palącej namiętności. To ją podnieciło, a jednocześnie przestraszyło, chciała cofnąć się o krok...

Lecz Guido otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie, a jego rozpalone wargi odnalazły jej usta.

Amber straciła zdolność myślenia. Powtarzała w duchu jedynie: „Jest on i tylko on. Nie chcę nikogo innego”.

Potem oładnęła nią magia jego pocałunków. Ledwo zauważyła, jak Guido zrzucił marynarkę i pociągnął ją w stronę łóżka. Objęła go mocno, nie odrywając ust od jego warg.

- Czekałem za długo... za długo... o wiele za długo... - wyszeptał, pokrywając pocałunkami jej twarz.

Amber odpowiedziała tylko cichym mruknięciem. Gardło ścisnęło jej nieznane uczucie, gdy jego dłonie pieściły ją, znajdując wrażliwe miejsca, o których istnieniu zapomniała - a nawet mogłaby przysiąc, że

nigdy o nich nie wiedziała. Przepływał przez nią musujący, elektryczny prąd podniecenia. Pociągnęła niecierpliwie koszulę Guida, odrywając guziki.

Jego gorące palce gładziły jej nagie piersi. Zaczął je całować, aż krzyknęła głośno z podniecenia.

Przesunął dłońmi po gorsecie z fiszbinami, a potem sięgnął niżej, do wąskich, ale krągłych bioder. Potem jego dłonie znów powróciły do jej piersi i odnalazły nabrzmiałe sutki.

- Guido...!

Wymówiła jego imię niczym jęk podniecenia, rozkoszy i zachęty.

- Chcesz tego, *mia bellezza*? Chcesz więcej?

- Och, tak... tak... Chcę... chcę ciebie.

- Za chwilę, *carissima*.

Kolejny pocałunek pobudził jej pożądanie i zaspokoił je, a jednocześnie obiecywał jeszcze większą rozkosz. Jęcząc głośno, Amber przywarła do Guida.

Odciągnął kciukami skraj koronki jej białej jedwabnej baskinki.

- Masz na sobie za dużo ubrań - poskarżyła się, szarpiąc go za koszulę, jakby chciała ją z niego zedrzeć.

- *Impaziente* - rzucił Guido tonem, w którym pobrzmiwała nuta rozbawienia.

Zdołał w jakiś sposób zrzucić z siebie koszulę, nie przestając pieścić jej piersi. Amber błędziła dłońmi po jego ciele - po rozpalonej skórze, pod którą wyczuwała napięte mięśnie. Guido wygiął plecy w łuk, a jego oczy zapłonęły ogniem.

W namiętnym oszołomieniu Amber ledwie zauważyła, że jednym zdecydowanym ruchem rozerwał delikatne koronki - jedyną osłonę jej naj-

bardziej intymnej części ciała. Usłyszała dźwięk rozdieranego materiału. Chciała zaprotestować, ale zamknął jej usta pocałunkiem, jednocześnie niedbale odrzucając na bok porwane resztki majteczek.

- Kupię ci takich tuzin... sto... - obiecał.

Powiódł dłonią po jednym z fiszbinowych pasków usztywniających gorset, aż do biodra. Potem jego ręka powędrowała niżej, wytyczyła ognistą ścieżkę przez kędziory kryjące jej kobiecość, wśliznęła się między jej uda.

Jej ciało już wcześniej płonęło z pożądania, a ta pieśczoła sprawiła, że Amber zaczęła wic się pod nim konwulsyjnie, wykrzykując namiętnie jego imię. Zamglonymi z rozkoszy oczami dostrzegła przez chwilę błysk jego triumfalnego uśmiechu, którego nawet nie próbował ukryć.

- Wiedziałem, że to się stanie... Wiedziałem, że między nami do tego dojdzie...

Jego pełne satysfakcji słowa przeszły ją niczym zimne ostrze. Poczwała zakłopotanie i niepokój, ale szybko je rozwiął jeszcze bardziej podniecającymi pieśczołami. Natychmiast ogarnęły ją płomienie pożądania. Odrzuciła wszelkie wątpliwości i przywarła do Guida, zatracając się w nim cała.

Kolanem rozsunał jej nogi. Przez cienkie pończochy czwała jego twarde mięśnie i krew pulsującą w żyłach.

- Jesteś moja - szepnął jej do ucha. - Zawsze byłaś i zawsze będziesz. *Si? Si?*

- Tak, och tak...

Nie chciała myśleć - i nie chciała dać mu czekać. Poruszyła się pod nim niecierpliwie i otworzyła się dla niego.

- Ach, tak, *belleza*...

Chwycił ją za biodra i wszedł w nią mocno i głęboko.

- Gui... - zaczęła, ale zamknął jej usta pocałunkiem, podczas gdy jego ciało odprawiało na niej swój pierwotny, magiczny rytuał.

Początkowo kontrolował się, a każde jego miarowe poruszenie zbliżało ją coraz bardziej do szczytu spełnienia. I za każdym razem Amber przygryzała wargi, gdy wypalał na jej drżącym ciele kolejne piętno rozkoszy. Lecz potem jego stalowe opanowanie pękło, a rytm stał się rwany, mocniejszy, szybszy i bardziej gwałtowny. Porwała go potężna fala namiętności, a on poddał się jej z dzikim okrzykiem, który połączył się z jej krzykiem ekstazy, gdy razem osiągnęli szczyt, a potem spadli z niego w mroczną nicość.

Amber nie miała pojęcia, ile czasu minęło, zanim mogła znów słyszeć i myśleć. Wciąż czuła się zbyt oszołomiona, by choćby spróbować otworzyć oczy. Leżała więc w całkowitej ciemności, wyczerpana i zaspokojona. Poczwała, że Guido odtoczył się na bok.

Usłyszała jego głębokie zadowolone westchnienie, a potem chrapliwy śmiech, który nappełnił ją niepokojem. Zadrzała.

- Nigdy nie mów nigdy - mruknął cicho. W jego głosie wciąż pobrzmiwały resztki pożądania. - Och, *cara, cara*, nigdy, przenigdy nie mów nigdy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

To nie tak miało być.

Guido westchnął cicho, położył głowę z powrotem na poduszkę i znów zamknął oczy. Uświadomił sobie, że prawdopodobnie popełnił jeden z największych, najgłupszych błędów w swoim życiu.

Do cholery, to nie tak miało się stać!

Nie tutaj, nie w ten sposób i jeszcze nie teraz...

I przede wszystkim nie wtedy, gdy był nieprzygotowany i bezbronny.

- *Dannazione!* - zaklął.

Miał przecież postępować powoli i rozważnie. Czekać i obserwować. Działać pod wpływem namysłu, a nie ślepego popędu.

U jego boku wyczerpana i osłabła Amber leżała z zamkniętymi oczami.

Spała? Dobry Boże, miał nadzieję, że tak. Modlił się, aby tak było.

Potrzebował czasu, by dojść do siebie, odzyskać panowanie nad ciałem i umysłem i rozważyć, co takiego sprawił swym nierozsądnym postępkami.

Potrzebował czasu, żeby zdecydować, co teraz zrobić.

Zmusił się do otwarcia oczu. Ujrzał spokojną, odprężoną twarz Amber. Co kryje się pod tą maską?

„Nie prześpię się z tobą” - oznajmiła stanowczo niespełna dwie godziny temu. - „Nigdy...”

A on odpowiedział z niezachwianą pewnością siebie: „Nigdy nie mów nigdy”.

*Dio!* Wstrząsnął nim gorzki śmiech z własnej głupoty.

Jakże nierozsądnie i lekkomyślnie teraz postąpił!

Wpatrując się w sufit, wspomniął żałośnie swe wcześniejsze plany, które powziął, gdy usłyszał o bliskim ślubie Amber.

To Vito go o tym poinformował. Jego młodszy brat wrócił z Londynu z podróży służbowej w wyjątkowo podłym nastroju, choć nie chciał zdradzić powodu. Aby odwieść Guida od dalszych pytań, oznajmił, że Rafe St Clair - człowiek, którego znali aż za dobrze - zamierza się ożenić.

Guido wciąż pamiętał - i czuł - szok, niedowierzenie i wściekłość, jakich doświadczył na wieść o tym, kto będzie panną młodą.

- Ona nazywa się Amber Wellesley - powiedział mu Vito. - Oboje mieszkają w tym samym miasteczku. Jej ojciec przyjaźnił się z ojcem Rafe'a, ale zmarł, zanim się urodziła.

Teraz Guido uniósł się nieco na łokciach i popatrzył na nieprzeniknioną twarz leżącej obok niego kobiety. Czy zdawała sobie sprawę, jak się poczuł, kiedy dowiedział się o jej zamiarze zamążpójścia?

Wystarczająco ciężko przeżył to, gdy oświadczyła, że odchodzi od niego, ponieważ ją rozczarował i nie jest jej godzien. Powiedziała, że poznała kogoś innego, kto dorównuje jej statusem społecznym i urodzeniem.

Do diabła, dobrze, że nigdy nie wyjawiał jej prawdy o swojej własnej pozycji i bogactwie. Gdyby to zrobił, a ona by przy nim została, nie mógłby być pewien jej pobudek.

Nie, powiedział jej, żeby odeszła, jeśli chce. Był na nią wściekły, a poza tym sądził, że kiedy Amber ochłonie i wszystko przemyśli, sama do niego wróci. Nie spodziewał się, że ona zrobi następny krok i poślubi

mężczyznę, dla którego go porzuciła. A kiedy później wrócił do Anglii, myślał przede wszystkim o tym, jak nie dopuścić do tego małżeństwa.

Zamierzał działać powoli i rozważnie - dobrze zbadać sytuację, by nie zrobić jakiegoś nieprzemyślanego, głupiego kroku. I z pewnością nie chciał, by i tym razem górę wzięła ślepy zmysłowy popęd.

- Ha!

Nie mógł dłużej leżeć, wyskoczył z łóżka.

Przed chwilą tak bardzo pożądał Amber, że kompletnie stracił panowanie nad sobą i zdrowy rozsądek. Przy niej nie potrafił jasno myśleć ani racjonalnie postępować. A ponieważ szczycił się, że ma obie te cechy, był teraz kompletnie wytracony z równowagi.

Zdusił następne przekleństwo, ubrał się pośpiesznie, po czym podszedł do okna i wpatrzył się w tereny otaczające hotel, zanurzone w mdłym świetle zmierzchu. Nagle usłyszał za plecami głos Amber:

- Guido.

Widocznie jego krzątanie obudziła ją. Nie był jeszcze gotowy do rozmowy.

- Tak? - rzucił z irytacją, nie odwracając się.

- Co teraz zrobimy?

Sam zadawał sobie w duchu to pytanie, odkąd minęła gorączka pożądania, które zaćmiło mu umysł.

- Skąd, u diabła, mam wiedzieć?

Chyba go nie usłyszała.

- Guido, proszę, spójrz na mnie...

Głos jej zamarł, gdy odwrócił się do niej z rękami w kieszeniach. Zaciskał zęby, aby powstrzymać słowa, które należało powiedzieć - które pragnął powiedzieć - których nie chciał powiedzieć - których nie potrafił

powiedzieć. Pożałowała, że go o to poprosiła, i zrezygnowana opadła z powrotem na poduszki.

- Przepraszam...

Wyrzuty sumienia kazały mu wyrzec to słowo, ale wiedział, że zabrzmiało zdawkowo i opryskliwie. W istocie żałował, że na nią spojrział, gdyż na widok tej kobiety leżącej nago na łóżku, z włosami spadającymi na bladą twarz, w której zielone oczy wydawały się jeszcze większe niż zwykle, znów poczuł przypływ pożądania.

*Porca miseria* - nie! Nie wolno mu nawet o tym myśleć. Nie może stracić tej odrobiny opanowania, jaką odzyskał.

Amber naciągnęła na siebie kołdrę, aby przykryć swą nagość.

- Och, na miłość boską! - wybuchnął Guido.

- Chyba trochę za późno na wstyd! Zresztą jesteśmy małżeństwem!

- Nie z mojego wyboru!

Te celowo prowokacyjne słowa jeszcze spotęgowały jego irytację.

- Wtedy mówiłaś coś zupełnie innego - rzucił.

- Nie mogłaś się doczekać, kiedy znajdziesz się na ślubnym kobiercu. Więc zorganizowałem ten przeklęty ślub - ożeniłem się z tobą! A co ty zrobiłaś? Odeszłaś ode mnie, gdy tylko trafił ci się ktoś inny.

- Mówiłam ci już - sądziłam, że to było fikcyjne małżeństwo!

- Dlaczego, do cholery, tak myślałaś?!

Milczała. Zrobił krok ku niej, jakby zamierzał chwycić ją mocno i wytrząsnąć z niej odpowiedź. Był na nią wściekły, ale wiedział, że jeśli to uczyni, jego gniew przemieni się w pożądanie i znowu nieuchronnie skończą w łóżku.

- Usłyszałam, co mówiłeś! - odparła wreszcie.

- Co takiego?



- Podśluchałam, jak płaciłeś człowiekowi, który zorganizował nasz ślub - powiedziała z twarzą zimną i nieruchomą jak twarz marmurowego posągu.

Jej oczy były puste i bez wyrazu. - Dziękowałeś mi za to, że urządził całą tę farsę. I powiedziałeś, że to na szczęście nie był prawdziwy ślub, bo gdybyś kiedykolwiek chciał się ożenić - choć nie chcesz - wyglądałoby to zupełnie inaczej.

Własne słowa, powtórzone z bezlitosną dokładnością, zmroziły Guida niczym chluśnięcie lodowatej wody.

- I to była absolutna prawda. Nigdy nie chciałem się ożenić.

Dopiero gdy padły te chłodne, opanowane słowa, Amber zdała sobie sprawę, jak bardzo liczyła na to, że Guido powie coś innego. Czy naprawdę była na tyle słaba i głupia, aby marzyć, że on odwoła wszystko, co powiedział tamtej nocy w Las Vegas temu wynajętemu człowiekowi? Czy była aż taką idiotką?

Może rok temu tak by było. Przez kilka cudownych szczęśliwych dni jej tragicznie krótkiego małżeństwa udało mu się całkowicie ją opętać i zwieść. Ale potem podsłuchana rozmowa zniszczyła tę głupią idyllę.

Miała wówczas odpocząć w ich pokoju hotelowym po długim i namiętnym popołudniu miłosnym z Guidem, i zaczekać, aż wróci z jakiegoś biznesowego spotkania. Powiedział, że będzie za godzinę, ale kiedy minęły trzy, ogarnął ją niepokój. Ubrała się szybko, zeszła do holu i ukryta za wielką statua podśluchiwała, jak Guido płacił wynajętemu mężczyźnie za sfingowanie ich ślubu.

Zareagowała instynktownie. Bez namysłu odwróciła się i uciekła do pokoju. Guido zastał ją wrzucającą bezładnie rzeczy do walizki.

Wzdrygnęła się na wspomnienie potwornej awantury, która potem wybuchła. Pamiętając o całym ówczesnym bólu i goryczy, a także o nowym cierpieniu, jakiego jej teraz przysporzył, natarła na niego z furią:

- Och, świetnie! Cieszę się, że czasami mówisz prawdę! Bo z pewnością nie byłeś szczery, kiedy mnie poślubiałeś i przysięgałeś, że nie opuścisz mnie aż do śmierci. Szkoda, że to nie było fikcyjne małżeństwo - wtedy przynajmniej odeszłabym od ciebie natychmiast i stałabym się naprawdę wolna. Myślę, że mogłabym uzyskać unieważnienie ślubu, gdybym potrafiła dowieść, jak niewielką wagę przywiązywałeś do tych przyrzeczeń. W istocie prawdopodobnie popełniłeś nawet krzywoprzysięstwo.

To samo mówiła mu wówczas. Nie potrafiła się zmusić do przyznania, że go podsłuchiwała, ale zarzuciła mu, że nigdy jej nie kochał i użyła wszelkich rozpaczliwych sposobów, aby skłonić go, żeby temu zaprzeczył.

„Nigdy nie byliśmy prawdziwym małżeństwem!” - krzyknęła do niego wtedy z otchłani swego bólu.

Przed ślubem była zbyt zdenerwowana, aby myśleć o szczegółach ceremonii. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę wychodzi za takiego wspaniałego mężczyznę jak Guido Corsentino.

Pozostawiła mu załatwianie wszystkich formalności i zamknęła się w swoim małym wymarzonym świecie szczęścia, w obawie, że jeśli go opuści, może okazać się tylko senną ułudą.

- Nie miałam czasu zastanowić się nad tym, co robię - rzekła teraz. - Chciałam po prostu mieć to za sobą.

- A dlaczego tak było? Czy martwiłaś się, że twoja *mamma* dowie się o wszystkim? A może myślałaś, że ponizasz się, poślubiając zwykłego sy-cylijskiego wieśniaka?

- Nigdy nie myślałam o tobie w ten sposób! Ja...

Urwała, nie chcąc, aby padły te głupie słowa.

Zamierzała powiedzieć: „Pragnęłam tylko cię zranić, tak jak ty zraniłeś mnie”. Ale nie mogła się do tego przyznać. Guido domyśliłby się, jak bardzo go kochała. A nie chciała, by o tym wiedział, ponieważ uświadomiła sobie, że choć ich ślub może i był prawdziwy, to Guido ożenił się z nią powodowany wyłącznie chłodnym wyrachowaniem. Pragnął jedynie zaciągnąć ją do łóżka i gotów był spełnić jej marzenia o ślubie, byle tylko tego dopiąć. Nawet jeśli ją poślubił, nie było to nigdy małżeństwo z miłości.

- Nie, ty tylko zdałaś sobie sprawę, jak kiepsko wypadam w porównaniu z tym twoim angielskim arystokratą, i pojęłaś, że nigdy nie będę w stanie zapewnić ci tytułu lady.

Guido podszedł do łóżka, stanął nad Amber

i wpatrzył się w nią gniewnym wzrokiem. Jednak to nie lęk ścisnął ją za gardło, tak że nie mogła wypowiedzieć ani słowa - tylko uczucie równie pierwotne jak strach, lecz z przeciwnego końca skali emocji. Widok jego szerokiej, opalonej na brąz klatki piersiowej, porośniętej kruczoczarnymi włosami, przypomniawszy jej, że zaledwie przed chwilą tuliła się do niej namiętnie. Ponownie ogarnęło ją podniecenie i zapragnęła pogłaskać jedwabście gładką skórę tego mężczyzny, poczuć sprężystość jego mięśni.

- Nie... - wyrwał jej się mimowolny jęk protestu przeciw własnej reakcji na Guida.

Na Boga, spłonęła już w ogniu tej namiętności - i to dwukrotnie! -  
więc czemu znów ją to kusi?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie? - powtórzył Guido łagodnie.

Zbyt łagodnie. Od dawna znała ten ton, którego używał, gdy powstrzymywał się przed daniem upustu gniewowi lub irytacji, które wyrwałyby się słabszemu mężczyźnie i rychło przekształciły w ślełą furię.

Ku przerażeniu Amber usiadł na łóżku blisko niej - za blisko...

Niebezpiecznie blisko.

Chciała uciec, lecz nie śmiała. Zarazem zapragnęła dotknąć go, pieścić, smakować językiem słodycz jego skóry, lecz tego również nie ośmieliła się zrobić. Toteż zwinęła się w kłębek i odsunęła jak najdalej od niego.

- Nie? - spytał raz jeszcze. - Więc co to było? Przecież wiem, że ci się nie znudziłem. Nie znudziliśmy się sobie nawzajem, prawda, Amber?

Zdobyła się tylko na skinienie głową. Ostatecznie nie mogła temu zaprzeczyć. Tamtej nocy w Las Vegas kochali się szaleńczo i namiętnie.

Nie! - sprostowała natychmiast w duchu.

Uprawiali jedynie dziki, wyuzdany seks. Ona uważała to za wyraz miłości, lecz ze strony Guida było to tylko zimne, wyrachowane pragnienie, które chciał zaspokoić za wszelką cenę.

Nawet za cenę poślubienia jej.

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś?

- Ponieważ ty tego pragnęłaś. A ja pragnąłem ciebie. Gdybym mógł cię posiadać w jakikolwiek inny sposób, tobym go wybrał.

Cóż, teraz przynajmniej był szczery. To suche, kategoryczne oświadczenie nie pozostawiało miejsca na dyskusję czy wątpliwości. Guido zobaczył coś, czego zapragnął, i zrobił wszystko, co konieczne, by móc to zdobyć. To właśnie cały Guido Corsentino - człowiek, który zawsze dostaje to, czego chce.

- I wciąż cię pragnę - dodał. - To odpowiedź na twoje następne pytanie.

- Czyżby? A jakież będzie to moje następne pytanie?

Rzucił jej z ukosa spojrzenie ostrzegające, aby porzuciła nonszalancję, która wkradła się do jej tonu. To spojrzenie mówiło jednoznacznie: „Nawet nie próbuj mnie prowokować!”

- Nie musisz go wypowiadać - jest jasno wypisane na twojej twarzy. Chcesz wiedzieć, dlaczego tu za tobą przyjechałem.

- Przyjechałeś, żeby nie dopuścić do mojego ślubu z Rafe'em - rzekła Amber.

Wypowiedziała to zdanie powoli i ostrożnie, gdyż w nieunikniony sposób prowadziło ono do kolejnego, bardziej kłopotliwego pytania: Dlaczego dzisiaj uprawiałeś ze mną seks? Za żadne skarby świata bowiem nie zapytałaby: Dlaczego dziś się ze mną kochałeś?

- I ponieważ dopiero perspektywa twojego ślubu z innym mężczyzną uświadomiła mi, jak bardzo cię pragnę.

On był zazdrosny! To nią wstrząsnęło, choć sama nie pojmowała dlaczego. Aby to ukryć, rzuciła ironicznie:

- I to zapewne ma mi pochlebiać?

- Ja nigdy nie uciekam się do pochlebstw. - Wzruszył szerokimi ramionami, odrzucając tę kwestię jako nieistotną. - Tak czy inaczej przyjechałbym za tobą. Tyle tylko, że konieczność powstrzymania cię przed zawarciem nielegalnego ślubu zmusiła mnie do działania szybszego, niż planowałem.

- Przyjechałbyś za mną?

Amber nie wierzyła własnym uszom. Była pewna, że zatrzęsnęła drzwi za tym związkiem, zamknęła zasuwę i wyrzuciła klucz. Nigdy nie sądziła, że Guido może tu za nią przyjechać. Ale oczywiście nie zdawała sobie sprawy, że ich małżeństwo jest prawdziwe, a nie sfingowane.

- Czekałem, aż odzyskasz zdrowy rozsądek.

Był tak pewny siebie, że Amber wpatrzyła się w niego oszołomiona.

- A teraz pewnie mam ci być wdzięczna, że uchroniłeś mnie przed bigamią?

Znów wzruszył ramionami.

- Nigdy nie byłabyś szczęśliwa z St Clairem.

Tego było już za wiele! Nie mogła znieść arogancji, z jaką wkroczył w jej życie i przewrócił je do góry nogami.

- Nie dałeś mi szansy, żebym mogła to sprawdzić. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że może chcę wyjść za Rafe'a?

- Kochasz go? - zapytał, a gdy uparcie milczała, rzekł natarczywie: - Dlaczego nie odpowiadasz?

- A dlaczego o to pytasz? - odparowała. - Czy jeśli odpowiem twierdząco, zwrócisz mi wolność i pozwolisz go poślubić?

Nagły błysk nadziei w jej oczach przeszył go niczym sztylet. Guido zacisnął pięści. Potem przez jedną szaloną chwilę zapragnął, by Amber naprawdę powiedziała, że z całego serca kocha Rafe'a. Wtedy

przynajmniej uwolniłby się od tej potwornej męki, którą przeżywał, odkąd go porzuciła. Nie miałby innego wyjścia i musiałby pozwolić jej odejść.

Lecz, naturalnie, ona nigdy niczego takiego nie powie.

- Miałaś okazję w kościele wyznać mu miłość - rzucił brutalnie. - Ale z niej nie skorzystałaś!

Przez chwilę wyglądało, że Amber zamierza się z nim spierać. Jej zielone oczy błysnęły wyzywająco, a różowe usta otworzyły się, gdy głośno wciągnęła powietrze... Po czym wypuściła je z westchnieniem.

- Nie - przyznała cicho. - Istotnie, nie jestem szaleńczo zakochana w Rafie.

Guido już wcześniej to wiedział, ale chciał, by sama to powiedziała. Jednak gdy tak się stało, ku swemu zdziwieniu nie poczuł nic - choćby satysfakcji, że Amber nie zależy na człowieku, który nie jest wart jej miłości, lub ulgi, że nie zniszczył żadnego autentycznego związku.

Zamiast tego czuł dziwną pustkę. Jakiś zimny, nieprzyjemny głos podszepnął mu, że Amber oczywiście nie kochała Rafe'a, ponieważ ta kobieta kocha tylko samą siebie.

Potem uświadomił sobie kolejne komplikacje, o których dotąd nie pomyślał. Zdał sobie sprawę z olbrzymiego rozziwu pomiędzy planami, jakie powziął, podejmując tę podróż do Londynu i później do tego miasteczka, a tym, co w rzeczywistości zaszło w tutejszym kościele... oraz w tym pokoju hotelowym.

- Więc teraz już wiesz - rzuciła gorzko. - To zapewne całkowicie pograża mnie w twoich oczach. No cóż, nie martw się, nie będziesz musiał znosić mnie zbyt długo. Przetrywamy tylko tych kilka przykrych dni, a potem, mam nadzieję, sytuacja się unormuje.

- Tak sądzisz? - spytał Guido, uświadamiając sobie, że ona niczego jeszcze nie pojęła, gdyż inaczej nie siedziałaby tu taka spokojna i opanowana.

Coś w jego głosie ją zaniepokoiło i popatrzyła na niego niepewnie.

- A ty nie? - rzekła ostro.

- Najpierw będziemy musieli stąd wyjść.

- Ach, wiem - odparła z odcieniem ulgi. - To nie będzie przyjemne, ale z pewnością...

Urwała, gdy dostrzegła zmianę wyrazu jego twarzy. Guido był zdziwiony, że nie potrafiła z niej odczytać jego żalu, niedowierzania i wściekłości na samego siebie. Wypadki potoczyły się zupełnie inaczej, niż zamierzał, i to jeszcze bardziej skomplikowało całą sytuację.

Z początku wszystko wydawało się takie proste. Miał tylko wejść do kościoła i przerwać ślub - a potem zabrać stamtąd Amber gdzieś, gdzie oboje mogliby porozmawiać w cztery oczy i zastanowić się nad sposobem uporządkowania tego galimatiasu. Gdzie mógłby opowiedzieć jej prawdę o St Clairze i rzeczywistych powodach, dla których ten łajdak chciał ją poślubić.

Gdzie miałyby szansę zorientować się, czy łączy ich coś jeszcze oprócz dzikiej, ognistej namiętności, która już na samym wstępie popchnęła ich do łóżka.

To właśnie owa namiętność od początku była przyczyną wszystkich kłopotów. Z łóżka pognęła ich do kaplicy na ten pośpieszny i nieprzemyślany ślub - a później z powrotem do łóżka.

Kiedy zaś byli w łóżku, nie rozmawiali ze sobą. Porozumiewali się w bardziej elementarny i pierwotny sposób.



Tak więc teraz przyrzekł sobie, że postąpi zupełnie inaczej. Nie pocałuje jej ani nawet nie dotknie. Nie zaryzykuje powtórnego wybuchu tej namiętności, która wówczas w Las Vegas odebrała im zdolność myślenia i uniemożliwiła poznanie się nawzajem. Będzie opanowany i przekształci ich gorączkowe i chaotyczne kontakty w spokojną, stateczną wyprawę odkrywczą. Obecnie oprze stosunki z Amber na rozwadze, a nie na szalejących hormonach - i zobaczy, dokąd to ich oboje zaprowadzi.

Po czym kompletnie wszystko zawalił.

Sprokurował gigantyczny chaos. Zaciągnął Amber do łóżka jeszcze szybciej niż za pierwszym razem. Oboje tkwili po uszy w tych samych kłopotach co poprzednio - z tą różnicą, że obecnie byli boleśnie świadomi faktu, iż ich małżeństwo jest legalnie i prawnie obowiązujące. A był pewien, że Amber nawet nie pomyślała, jakie to będzie miało dla niej konsekwencje.

- *Dannazione!* - zaklął, lecz po chwili opanował się z wysiłkiem, a nawet zdobył na uśmiech, chociaż miał wrażenie, że jego wargi są z marmuru i mogą pęknąć od tego grymasu. - Masz rację - powiedział, świadomy że unika istoty sprawy. - Wyjście stąd nie będzie przyjemne. Ale tak czy inaczej kiedyś będziemy musieli się na to odważyć. Proponuję więc, żebyś się ubrała i spakowała, a potem pojedziemy na lotnisko.

- Na lotnisko? - Amber odrzuciła głowę do tyłu, a jej zielonkawe oczy zwęziły się podejrzliwie. - Dokąd właściwie mamy lecieć?

- Na Sycylię. A ściślej mówiąc do Syrakuz, jeśli chcesz znać dokładne miejsce przeznaczenia.

Zmarszczyła brwi, jakby nie spodobał jej się jego kpiący ton. A może po prostu wciąż uważała go za ubogiego fotografa, za jakiego podał

się podczas ich pierwszego spotkania. W takim przypadku niewątpliwie czekał ją szok.

Chyba istotnie chodziło o to drugie, gdyż obrzuciła go chłodnym spojrzeniem i rzekła:

- Zapewne właśnie tam mieszkasz.

- *Si* - odparł. - Och, nie patrz tak na mnie, *bellezza*. Naprawdę nie będzie tak źle, jak się spodziewasz. W gruncie rzeczy będzie zupełnie inaczej. Zobaczysz, że...

- A jeśli ja nie chcę jechać na Sycylię? - przerwała mu tę próbę wyjawienia prawdy.

- Chyba nie masz wyboru. Musimy dotrzeć gdzieś, gdzie będziemy mogli się zatrzymać, rozważyć wszystko i zastanowić nad naszym następnym posunięciem.

- Nie muszę się nad tym zastanawiać! - Wstała z łóżka i owinęła się prześcieradłem niczym białą lnianą togą. - Nie chcę nigdzie z tobą jechać. Nie ma mowy! Chcę tylko poczekać, aż ucichnie skandal wywołany moim przerwaniem ślubem, a potem jak najszybciej wziąć rozwód.

- Nic z tego - rzekł Guido i zaśmiał się.

- Jak to? - spytała zaskoczona.

- Widzisz, to co przed chwilą tutaj zrobiliśmy... - wskazał głową łóżko ze skotłowaną pościelą - oznacza odnowienie naszego małżeństwa.

Tak jak się spodziewał, Amber zbladła i zrobiła przerażoną minę.

- Ale przecież nikt nie musi o tym wiedzieć. Jeżeli nikomu nie powiemy...

- Nie potrzebujemy nikomu mówić. Zapominasz, że setki twoich weselnych gości było świadkami tego, że zamknęliśmy się tutaj na wiele godzin. Nie, *carissima*, chcesz czy nie chcesz, musisz pogodzić się z tym,

że w świetle prawa jesteście znowu mężem i żoną. A to rozkoszne popołudnie będzie nas drogo kosztować, gdyż odsunie możliwość uzyskania rozwodu co najmniej o dwa lata.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

„Naprawdę nie będzie tak źle, jak się spodziewasz. W gruncie rzeczy będzie zupełnie inaczej”.

Te słowa Guida wciąż na nowo rozbrzmiewały w głowie Amber, gdy w upalne sycylijskie popołudnie wyszła z klimatyzowanego chłodu sypialni na balkon, skąd rozpościerał się widok na morze.

W gruncie rzeczy będzie zupełnie inaczej.

Istotnie, ta piękna luksusowa rezydencja, wzniesiona nad oceanem na skraju urwiska, była ostatnią rzeczą, jakiej Amber się spodziewała, kiedy Guido oznajmił, że zabiera ją do swojego domu.

Oczywiście, jeszcze zanim przylecieli z Anglii na Sycylię, poznała prawdę i odkryła, jak wiele Guido dotychczas przed nią zataił.

Powinno być domyślić się tego wcześniej, pomyślała ponuro. Choćby wtedy, gdy samochód z kierowcą zawiózł ich z kościoła do hotelu. Na swoje usprawiedliwienie miała jedynie to, że była oszołomiona i wstrząśnięta fiaskiem swego ślubu i nie potrafiła jasno rozumować.

Kiedy oboje odważyli się wyjść z bezpiecznej kryjówki, jaką stała się dla nich hotelowa sypialnia, stwierdzili, że olbrzymi hol z marmurową posadzką wciąż jest pełen krewnych i przyjaciół Rafe'a, zaproszonych na

ślub. Guido miał rację - w żadnym wypadku nie udałoby się im wymknąć stąd niepostrzeżenie.

Tłum ucichł, gdy szli przez hol, a potem za ich plecami wybuchł gwar rozmów, jak fala bijąca o morski brzeg.

Wszystko to sprawiło, że Amber milczała w samochodzie i po przybyciu na lotnisko, choć w głowie kłębiły się jej dziesiątki pytań. Ale gdy ujrzała czekający na nich odrzutowiec, zatrzymała się w osłupieniu, nie wierząc własnym oczom.

- To nie jest rejsowy samolot! - zawołała, odwracając się z furią do Guida. - Jest za mały. To prywatny odrzutowiec! Chyba musisz wyjaśnić mi parę rzeczy. Na przykład, do kogo on należy?

- Jest mój, a raczej mój i mojego brata - odparł spokojnie Guido. - Należy do firmy Corsentino Marine and Leisure, której obydwaj jesteście właścicielami.

Skonsternowana Amber potrząsnęła głową, usiłując pojąć to, co usłyszała.

- Nie zrobię ani kroku dalej, dopóki nie opowiesz mi szczegółowo, kim naprawdę jesteś.

Wzdrygnęła się teraz w duchu na wspomnienie obrzydliwej publicznej awantury, która wybuchła między nimi po tym jej oświadczeniu.

Guido nalegał, by najpierw weszli do samolotu, ale ona zapała się obcasami i nie chciała się ruszyć, toteż w końcu wysyczał wyjaśnienie wściekłym półgłosem. Oboje byli tak pochłonięci kłótnią, że dopiero błysk flesza uświadomił im, iż wciąż znajdują się w centrum zainteresowania Brytyjskiej Agencji Prasowej.

Zainteresowania, którego powody Amber pojmowała obecnie o wiele lepiej niż dotychczas.

A jej każde nowe odkrycie tego, jak wygląda prawdziwe życie Guida, było niejako kolejnym krokiem wstecz, coraz bardziej oddalającym ją od niego.

Rozpaczliwie kochała tamtego Guida, którego poślubiła. Natomiast mężczyzna, z którym teraz mieszkała, stopniowo stawał się dla niej kimś obcym. Nie wiedziała, czy go kocha, ponieważ go nie znała.

To nie był ten Guido Corsentino, w którym się tak beznadziejnie zadurzyła - seksowny fotograf o bardzo skromnych dochodach, ale olbrzymim uroku i inteligencji.

Nie był to również ten Guido, który tydzień temu wmaszerował do kościoła, żeby przerwać ślub i zrujnować jej niezbyt sprecyzowane plany na przyszłość.

Nie, obecny Guido jest kimś zupełnie innym - bogatym i potężnym właścicielem wielkiej firmy produkującej motorowe łodzie wyścigowe. Jest dla niej obcy.

I jest mężczyzną, który nawet jej nie dotknął, odkąd przed niemal tygodniem przybyli do rezydencji.

Ku zaskoczeniu Amber, zaprowadzono ją do tej sypialni, Guido zaś wprowadził się do innego pokoju, na drugim końcu korytarza. Spędzała więc samotnie dni i noce.

Zamyślona, westchnęła i odgarnęła włosy z oczu. Nagle ostre stukanie do drzwi przywróciło ją do rzeczywistości. Nim zdążyła zdecydować, czy otworzy, do pokoju wkroczył Guido.

- Czy powiedziałam, żebyś wszedł? - rzuciła gniewnie, z irytacją.

W istocie bowiem była rozgniewana i zirytowana. Tylko to chroniło ją przed wpadnięciem w mroczną otchłań rozpacz.

Czy naprawdę zaledwie przed tygodniem uważała, że jej życie jest całkowicie zaplanowane, a jej samej pozostaje jedynie podążyć naprzód, ku przyszłości, zostawiając przeszłość za sobą? Obecnie miała wrażenie, że cofnęła się z powrotem w tę przeszłość. A nawet jeszcze dalej, do miejsca, którego już nie rozpoznawała - tak jak nie rozpoznawała w Guidzie człowieka, którego niegdyś kochała.

Zmienił się nawet fizycznie. W swoim domu, ubrany w białą koszulkę polo i niebieskie dżinsy, był bardziej odprężony i swobodny. Jego opalenizna wydawała się ciemniejsza, kruczoczarne włosy lśniły mocniej, a błyszczące jak roztopiony metal oczy zdawały się czerpać swój blask z ostrego sycylijskiego słońca.

Był przystojniejszy niż kiedykolwiek przedtem, lecz nie był jej dawnym Guidem.

- Pukałem - powiedział. - Poza tym jesteś przecież moją żoną i nie powinnaś się przede mną wstydzić.

- Wcale nie wiem, czy naprawdę jesteśmy małżeństwem - rzekła.

Guido zachmurzył się i zmarszczył brwi, ale po chwili opanował rozdrażnienie. Oparł się niedbale o balustradę balkonu i spytał łagodnym tonem:

- Dlaczego tak mówisz, *mia cara*? Sądziłem, że przekonałem cię, że nasze małżeństwo jest autentyczne i legalne.

Uroda Guida zapierała jej dech w piersi.

- Ale to było, zanim mnie okłamałeś - rzekła łamiącym się głosem. - Poślubiłeś mnie, uciekając się do podstępu.

- A kiedyż to cię okłamałem? - rzucił.

- Gdy powiedziałeś mi, że jesteś fotografem.

- Nie, nigdy cię nie oszukałem. Powiedziałem tylko, że w Las Vegas pracowałem jako fotograf, i tak było. Uznałaś, że to mój jedyny zawód - podobnie jak ja przyjąłem, że jesteś tylko nianią.

- Bo byłem tylko nianią! Skończyłam właśnie pracę u pewnej amerykańskiej rodziny i po urlopie miałam wrócić do domu.

- Ale nie poinformowałaś mnie, że jesteś córką angielskiego lorda.

- Córką - powtórzyła z goryczą Amber. - A zgodnie z angielskim prawem dziedziczenia to bardzo niewiele znaczy. Po śmierci mojego ojca posiadłość i tytuł przypadły jednemu z męskich spadkobierców.

- Kiedy umarł twój ojciec?

- Nigdy go nie poznałam. Spadł z konia podczas polowania i skreślił kark kilka miesięcy przed moim urodzeniem.

- Więc nigdy nie miałaś tytułu, ziemi ani niczego?

- Nie. Oczywiście wcześniej posiadała je moja matka i upajała się tym. W istocie właśnie z tego powodu poślubiła mego ojca.

Coś w tonie jej głosu uderzyło Guida, Przypomniał sobie nagle ten mały wiejski kościółek w Anglii i Amber upadającą na stopnie ołtarza, bliską hysterii, podczas gdy wszyscy parafianie demonstracyjnie wstają i wychodzą.

I matkę Amber - jedyną osobę, która powinna zostać, żeby ją pocieszyć i wesprzeć. Tymczasem ona obrzuciła córkę spojrzeniem pełnym wściekłości, odrazy i pogardy, po czym odwróciła się na pięcie i wymaszerowała główną nawą w ślad za rodziną St Claira.

- Czy po przyjeździe tutaj skontaktowałaś się z matką? - spytał.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo nie chciała mieć ode mnie żadnych wiadomości.

Powiedziała to z pozornym spokojem, pod którym jednak wyczuł kłębiące się emocje. Potem sztywno wyprostowana ruszyła do sypialni.

- Amber...

Nie odwróciła się do niego, tylko zastygła przy łóżku z ręką zaciśniętą na wezglowiu.

- Chciałabym, żebyś już wyszedł - rzekła bezbarwnym tonem.

Jej oczy były suche, ale lśniły, jakby od niewypłakanych łez - i wciąż kurczowo ścisnęła dłonią wezglowie łóżka.

- Nie wyjdę, dopóki nie powiesz mi, jaki błąd popełniłaś.

Poderwała głowę i spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co masz na myśli?

- Co takiego zrobiłaś, że aż tak zraziłaś do siebie matkę? Na czym polegała twoja wina... w jej oczach?

Aż dotąd Amber była zdecydowana nie zdradzić mu niczego.

Dopiero gdy dodał te ostatnie trzy słowa, zmieniła zdanie. Znów wciągnęła ze świstem powietrze i uczyniła osobliwy gest - potarła grzbietem dłoni swe blade czoło, jakby usuwała z niego niewidzialną pajęczynę.

- Jeśli musisz wiedzieć, moją winą było to, że się urodziłam - rzuciła szorstko. - I że byłam dziewczynką. Właśnie tego matka nie może mi wybaczyć. Włości mojego dziadka mogły przypaść jedynie męskiemu spadkobiercy, toteż po śmierci ojca matka liczyła, że dziecko, które nosiła w łonie, zapewni jej tytuł, dochody - wszystko. Miałam jednak niewłaściwą płeć, więc nie odziedziczyłam niczego - podobnie jak moja matka. Gdy tylko podrosłam, wysłała mnie do szkoły z internatem, a sama zajęła się szukaniem nowego męża. Skoro nie mogła odziedziczyć tytułu, postanowiła poślubić kogoś, kto go ma... - Amber urwała i spuściła wzrok



na lśniący parkiet. - Lecz to jej się nie udało - podjęła po chwili. - Pociągała wielu mężczyzn i miała mnóstwo romansów, ale żaden z kochanków nie chciał jej poślubić. Musiała się więc przyglądać, jak kuzyn mojego ojca pławi się w luksusach w Wharton Hall i ma wszystko, czego pragnęła i co zapewniłby jej syn - a czego nie uzyskała.

Guido zacisnął pięści, by pohamować wściekłość na matkę Amber. Jak ta kobieta mogła być tak samolubna, tak nieczuła - i tak cholernie chciwa? Ale przecież sam widział, jak w kościele odwróciła się od swojej zrozpaczonej córki i zostawiła ją samą.

Obraz Amber z przywiedłym bukietem w dłoniach, skulonej na stopniach ołtarza ze spuszczoną głową i twarzą ukrytą za welonem sprawił, że serce ścisnęło mu się z żalu i współczucia.

- To przecież nie była twoja wina - powiedział łagodnie.

Amber uśmiechnęła się blado.

- Niemal udało mi się ją naprawić, kiedy wyglądało, że wyjdę za St Claira.

Przypomniała sobie, że przez okres kilku tygodni stała się oczkiem w głowie matki. Wiedziała, że obok bólu z powodu okrutnego zachowania Guida, właśnie to było powodem jej decyzji o przyjęciu oświadczyn Rafe'a.

Wcześniej nigdy nie zwracał na nią uwagi, ale to się zmieniło po ich przypadkowym spotkaniu w Las Vegas - spotkaniu, które dało jej pretekst do wyjazdu, ucieczki od Guida i fikcyjnego - jak sądziła - małżeństwa. Zgodziła się wyjść za St Claira, aby pocieszyć się po utracie Guida i zadowolić swą samolubną matkę.

- A potem zepsułam wszystko przez ciebie - dodała. Spróbowała znowu się uśmiechnąć, lecz jej usta skrzywiły się w gorzkim grymasie. -

To ironia losu, że gdyby moja matka wiedziała o... o tym wszystkim... - wskazała ręką luksusowy pokój, obejmując tym gestem to, co składało się na życie tego „nowego” Guida: świetnie prosperującą firmę i pieniądze, których istnienia nawet nie podejrzewała, gdy go poznała - powitałaby cię z otwartymi ramionami.

- A wraz ze mną również ciebie? - spytał.

- Bardzo możliwe.

- Więc dlaczego jej o tym nie powiesz?

- Ponieważ mam dość prób zdobycia jej miłości tym, co mogę jej zapewnić, a nie tym, kim jestem.

Ponieważ w momencie, kiedy zostawiła mnie w kościele po przerwany ślubie, straciłam wszelkie złudzenia, że kiedykolwiek mi się to uda. Ktoś, komu by na mnie zależało, zostałby wtedy ze mną.

Wiedziała, że wyznała mu tylko pół prawdy. A nawet mniej niż pół. Cała prawda polegała na tym, że nigdy, przenigdy nie wykorzystalaby Guida po to, by zyskać aprobatę matki. Zresztą jego bogactwo nie miało dla niej żadnego znaczenia. Pokochała go, kiedy sądziła, że jest ubogi i...

- Powinna była z tobą zostać - rzekł.

Ledwo go usłyszała, gdyż nagle serce zabiło jej mocno, a myśli zawirowały w głowie, kiedy uświadomiła sobie konsekwencje tego, co przed chwilą powiedziała.

*Ktoś, komu by na mnie zależało, zostałby wtedy ze mną.*

Guido z nią został.

Został z nią, gdy wszyscy inni wyszli z kościoła, gdy nawet matka porzuciła ją, samotną i zagubioną.

Wsparł ją, ostrzegł o obecności paparazzich, obronił przed prasą, zaoferował jej rozwiązanie sytuacji - i wyprowadził na zewnątrz.

Guido został tam dla niej.

Więc co to oznacza?

*Odtąd, chcemy czy nie, tkwimy w tym razem.*

Pokochała go, kiedy sądziła, że jest ubogi, i...

I nic się nie zmieniło.

Wciąż go kocha. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem - jeśli to możliwe. Nie tylko w dawny gwałtowny, namiętny, erotyczny sposób. Obecnie jej uczucie było głębsze, mocniejsze i pełniejsze. Stało się częścią niej, tak mocno zakorzenioną, że nie można by go wyrwać bez unicestwienia jej prawdziwej istoty.

Pozycja i bogactwo Guida nie miały znaczenia - liczyło się tylko to, że jest mężczyzną, którego kocha.

Uświadomienie sobie tego było niczym cios w serce, po którym aż się zachwiała. Zabrakło jej tchu, wzrok przesłoniły czarne plamy. Wyciągnęła na oślep rękę, a on chwycił ją swą mocną, ciepłą dłonią.

- Amber, co ci jest? - spytał, spoglądając na nią z troską.

Zmusiła się do uspokajającego uśmiechu, modląc się, by nie zdradzić przed Guidem swych uczuć.

- Za długo byłam na słońcu - rzuciła lekkim tonem. - Nie przywykłam do tego.

- Dam ci wody.

Odwrócił się do nocnego stolika i Amber mogła się swobodnie przyjrzeć, jak wziął butelkę, zdjął nakrętkę, nalał wodę do szklanki...

Te zwykłe, proste czynności nabrały teraz dla niej całkiem nowego znaczenia. Jego ręce były silne i zręczne, a pod złocistą opalenizną gładkiej skóry przedramion płynnie poruszały się mięśnie. Zapragnęła dotknąć go i poczuć pod palcami jego sprężystą siłę, twardość ścięgien i kości.

Przyglądała się jego szerokim ramionom, jedwabistym kruczoczarnym włosom, wąskim biodrom w wytartych dzinsach - i serce zabiło jej mocno, a całe ciało ogarnęła gorąca fala, jakiej nie wywołałoby najbardziej nawet palące słońce Sycylii.

Miała wrażenie, że nigdy dotąd naprawdę go nie widziała, i nie mogła oderwać od niego wzroku, jakby był jakimś cudownym napojem, który postawiono przed nią, gdy od wielu miesięcy usychała z pragnienia.

Potem spojrzał na nią i wiedziała, że ujrzał w jej oczach owo pragnienie. I była pewna, że to samo uczucie płonie w głębi jego ciemnobrązowych oczu mocnym, gwałtownym płomieniem, który w jednej chwili spali ją na popiół.

Ale czy w jego wzroku była miłość?

On w żaden sposób nie potrafi poczuć miłości - ani nie oczekuje jej od niej. Nie po tym wszystkim, co pomiędzy nimi zaszło.

Tak więc Amber pośpiesznie zamknęła oczy, pragnąc ukryć przed Guidem swoją bezbronność.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Proszę, napij się wody...

Po tej chwili intensywnego uniesienia słowa Guida zabrzmiały tak rzeczowo i przyziemnie, że niemal sprawiły jej ból. Czy jedynie uroiła sobie żar namiętności w jego oczach?

- Dziękuję.

Zdołała jakoś wydusić to słowo z boleśnie suchego gardła. Nawet łyk wody niewiele pomógł. Musiała jednak powiedzieć coś jeszcze, cokolwiek, żeby odwrócić od siebie uwagę Guida, zanim wyczyta wszystko z jej oczu. Gorączkowo przetrząsała swe splątane myśli, szukając jakiegoś przedmiotu rozmowy.

- Nie powiedziałeś mi, dlaczego tutaj przyjechaliśmy - rzekła wreszcie, usiłując nie zwracać uwagi na błysk jego ciemnych oczu, świadczący, że Guido wie, iż celowo odbiegła od tematu i jest tym zniecierpliwiony.

Milczał długą chwilę, a kiedy była już pewna, że jej nie odpowie, zrobił to samo, co ona - zmienił temat.

- Mój brat wpadnie na kolację. Pomyślałem, że chciałabyś go poznać.

Jego brat.

Amber wypila następny łyk wody, wdzięczna za ochłodę spieczonego gardła. Od przyjazdu widywała tu jedynie Guida - nie licząc milczącej, dyskretniej służby, gotowej na każde skinienie. Wiedziała jednak, że nie może wiecznie ukrywać się przed światem - i oto ten świat w postaci brata Guida, Vita, miał wtargnąć do jej prywatnego sanktuarium.

- To zależy od tego, co mu o mnie powiedziałaś. Czy wie, że jestem twoją żoną?

- A chcesz, żebym mu o tym powiedział? Chcesz, abym poinformował go, że jesteśmy małżeństwem?

Czy tego chciała?

Z początku odruchowo pomyślała, że nie, gdyż to jeszcze bardziej skomplikowałoby sytuację. Po chwili jednak się zreflektowała. Przecież w świetle prawa jest żoną Guida i dopiero co przyznała przed sobą, że go kocha.

Czy nie mogłaby spróbować wykorzystać tej szansy?

Może jeśli pozostanie tu jako jego żona, będzie mieszkać i kochać się z nim, to w końcu Guido obdarzy ją uczuciem?

- Czy może wolałabyś, żeby to był nasz mroczny, wstydlivy sekret?  
- spytał nagle.

- Nie myślę o tym w ten sposób - odparła po dłuższym wahaniu, które go zirytowało.

- Nie? Przecież właśnie tak się zachowałeś!

Chciałeś zapomnieć o naszym małżeństwie. Zamiotłeś je pod dywan i ukryłeś przed światem. Czy nie byłem twoim mrocznym, wstydlivym sekretem?

- Ale nie teraz! Teraz z pewnością nie trzeba już...

Słowa zamarły jej na ustach, gdy spostrzegła cynicznie podejrzliwy wyraz jego oczu. Poczula, że po plecach przebiegł jej wstrętny zimny dreszcz i zadrżała z lęku.

- Czego już teraz nie trzeba? - rzucił sardonicznie Guido. - I ciekaw jestem dlaczego? Co jest powodem, że nagle już się mnie nie wstydzisz?

Powodem jest to, że cię kocham.

Ale nie mogła tego powiedzieć - nie teraz.

Jak mogłaby mu wyznać: „Kocham cię”, gdy mierzył ją tym zimnym, podejrzliwym wzrokiem.

Oczywiście wiedziała, o czym myślał. Mogła wyczytać to z jego oczu. Wystarczyło rozejrzeć się po tej pięknej rezydencji, przypomnieć sobie prywatny odrzutowiec oraz opowieść o tym, jak dwaj bracia Corsentino odziedziczyli podupadającą fabrykę łodzi i przekształcili ją w obecną olbrzymią, świetnie prosperującą firmę, produkującą cenione na całym świecie wyścigowe motorówki.

I naturalnie Guido sądził, że właśnie z tych powodów Amber nie chce już dłużej ukrywać faktu, iż jest jego żoną.

Ona zaś kluczyła rozpaczliwie, nie śmiejąc wypowiedzieć głośno tego, co skrywała w głębi serca.

- Cóż, chyba nie ma sensu próbować ukrywać tego, co angielskie brukowce roztrąbiły już na cały świat - rzekła. - Chodzi mi o to, że - chcemy tego, czy nie - jesteśmy mężem i żoną, a wskutek tego, co przed tygodniem zaszło między nami w hotelu, nie mamy szans na uzyskanie szybkiego i łatwego rozwodu... chyba że któreś z nas dostarczy jakiś dobry pretekst - dodała, usiłując zdobyć się na nonszalancję.

Jednak gniewne ściągnięcie brwi Guida uświadomiło jej, że popełniła błąd, więc pośpiesznie zmieniła taktykę: - Jesteśmy razem, więc... czemu nie mielibyśmy z tego skorzystać?

Guido milczał. Zastanawiała się dlaczego. Przecież z pewnością pojmował, do czego zmierzała. Czemu więc nie reaguje, tylko przygląda się jej uważnie spod przymkniętych powiek?

- W jaki sposób? - spytał wreszcie.

- Dobrze wiesz w jaki!

- Będiesz musiała mi to powiedzieć - rzucił wyzywająco. - No dalej, Amber. Nie rób aluzji, których nie jesteś gotowa wyjaśnić.

Dotknęła jego gładkiego policzka i nagle wszystkie jej obawy się rozwiały. Zaprażyła dotykać go całego. Lecz on wciąż nie reagował. Wyczuwała pod palcami napięte mięśnie jego szczęk.

- Nie czynię obietnic, których nie zamierzam dotrzymać - powiedziała. - Bo to jest obietnica, Guido, nie aluzja.

Teraz pocałowała go w to samo miejsce, którego przedtem dotykały jej palce. Tym razem powiodło jej się - Guido westchnął urywanie i zadrzał.

- Amber... - rzekł głosem nabrzmiałym namiętnością.

Rozpięła mu koszulkę polo i zaczęła głaskać jego pierś, łagodząc napięcie mięśni. Przez chwilę wstrzymała dłoń, gdy wyczuła szybkie, mocne bicie jego serca. Ogarnęła ją fala pożądania, zatapiając lęk i rezerwę.

- A obiecuję - szepnęła, przywierając do niego - że ofiaruję ci zmysłowość i namiętność, których pragniesz.

- *Dio mio*, Amber - jęknął i wreszcie przyciągnął ją do siebie.

Zaczął pieścić jej plecy i kark, a potem zanurzył dłoń w jej kasztanowych splotach. Nawinał kilka loków na palce, pociągnął mocno, odchylił jej głowę do tyłu i odnalazł wargami jej usta.

Nie przerywając pocałunku, zrobili kilka niepewnych, chwiejnych kroków w stronę łóżka. Amber znalazła się pod silnym, twardym ciałem Guida. Podciągnął jej sukienkę powyżej bioder. Poczowała jego palący dotyk na gładkiej wewnętrznej części ud i jęknęła z zachwytem.

- Widzisz - wyszeptwała mu wprost do ucha.

- Wiedziałam, że między nami znowu do tego dojdzie...



Spróbowała ponownie go pocałować, lecz nagle wyczuła w nim przerażającą zmianę.

- Nie! - rzucił.

Ledwo go usłyszała poprzez nagły okropny szum w głowie. Guido oderwał się od niej z brutalnością, która zraniła jej serce. Wskoczył z łóżka niemal na środek pokoju i obrzucił ją spojrzeniem tak pełnym wściekłości i pogardy, że z drżącym westchnieniem opadła z powrotem na pościel.

- Nie, do cholery! - zawołał. - Nie próbuj mnie w ten sposób usidlić...

- Usidlić...? - wyjąkała wstrząśnięta.

- Tak, usidlić! To ci się już nigdy nie uda! Nigdy!

I zanim zdołała cokolwiek powiedzieć lub go powstrzymać, z furją wypadł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Amber leżała bez ruchu, usiłując się uspokoić. Oddychała urywanie, a myśli boleśnie wirowały jej w głowie.

Co się stało? Co się stało? I, co ważniejsze: czemu to się stało?

Była tak pewna, że Guido jej pragnie.

Lecz po chwili zrozumienie uderzyło ją z siłą eksplozji, roztrzaskując jej serce na drobne kawałeczki.

Przypomniała sobie, jak w nawie kościoła w dniu ślubu z St Clairem rzuciła Guidowi prosto w twarz, że nigdy się z nim nie prześpi. Nigdy.

- Kłamiesz, *carissima* - odpowiedział jej wtedy. - Oszukujesz nawet samą siebie - i to nieporadnie. Z radością dowiodę nieprawdy twoich słów, nawet jeśli zajmie mi to trochę czasu. Pewnego dnia przyjdiesz do mnie, błagając, abym zapomniał, że kiedykolwiek to powiedziałaś - a ja... ja będę na ciebie czekał.

Wówczas sądziła, że zamierzał się zemścić, ulegając jej namowom, gdy ona załamała się i przyznała, że nie potrafi mu się oprzeć.

Lecz teraz uświadomiła sobie, że miał na myśli coś o wiele gorszego. Obmyślił dla niej zemstę znacznie bardziej okrutną, niż przypuszczała.

*Pewnego dnia przyjdiesz do mnie, błagając, abym zapomniał, że kiedykolwiek to powiedziałaś...*

I istotnie go błagała. Może nie słowami - ale błagało jej ciało, które mu zaoferowała. Powierzyła mu siebie, aby zrobił z nią, co zechce. Był to jedyny dar, którego, jak sądziła, od niej oczekiwał.

A on odrzucił ten dar.

Pozwolił, aby go błagała, a nawet przez chwilę cynicznie zachęcał ją pocałunkami i pieszczotami.

A potem, w momencie gdy pomyślała, że mogą zrobić tę jedną, jedyną rzecz, która zbliży ich do siebie, zamiast oddalić...

...cisnął jej w twarz ten dar i serce - i wyszedł, dając jasno do zrozumienia, że już niczego od niej nie chce.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Ty zapewne jesteś Amber...

Vito Corsentino, młodszy od swego brata o osiemnaście miesięcy, był do niego uderzająco podobny, niemal jakby byli bliźniakami.

To podobieństwo sprawiło, że kiedy Amber weszła do salonu na parterze, wzięła go za Guida. Przynajmniej dopóki się nie uśmiechnął. Guido nigdy się tak do niej nie uśmiechał - a już z pewnością nie obdarzyłby jej uśmiechem dzisiejszego wieczoru.

Dziś wieczorem będzie miała szczęście, jeżeli w ogóle się do niej odezwie.

Nie widziała go od chwili, kiedy wzburzony wybiegł z jej pokoju, trzasnąwszy za sobą drzwiami. Wciąż nie wiedziała, co takiego zmieniło jego nastrój z namiętności w dziką furję, a nie miała okazji go o to zapytać.

Przez resztę popołudnia unikał jej i ograniczył się do przesłania notki przez służącego, w której nierównym charakterem pisma, dobrze oddającym jego podły humor, napisał tylko:

„Mój brat będzie na kolacji o ósmej. Oczekuję, że się zjawisz. Włóż coś odpowiedniego”.

Amber ciągle jeszcze zastanawiała się, jaki strój Guido uważa za „odpowiedni” w obecnych okolicznościach.

Czy miała powitać Vita jako żona jego brata, czy też jedynie jako jego najnowszą kochankę?

W końcu zdecydowała się na wyrafinowaną kreację, która przynajmniej podniosła ją na duchu, gdy przejrzała się w lustrze. Czarna

koronkowa sukienka opinała jej ciało jak druga skóra. Amber wyglądała w niej, jakby pod spodem nie miała niczego, chociaż w rzeczywistości była osłonięta halką w cielistym kolorze. Kupiła tę sukienkę w odruchu buntu, kiedy przed ślubem z St Clairem zaopatrywała się w ubrania na miesiąc miodowy. Ponieważ wiedziała o konserwatywnych upodobaniach Rafe'a i jego rodziny, wszystkie pozostałe wybrane przez nią stroje były tradycyjne i skromne. Jednak gdy zobaczyła tę suknię w oknie wystawowym butik, nie mogła się jej oprzeć.

Upięła włosy w elegancki kok, jako jedyną biżuterię założyła srebrne kolczyki w kształcie długich kropli, nałożyła nieco tuszu na rzęsy i odrobinę błyszczycy na usta - i była gotowa stawić czoło nadchodzącemu wieczorowi.

W razie potrzeby była gotowa nawet do bitwy.

Zarazem jednak nerwy miała napięte, a przed wejściem do salonu kilka razy odetchnęła głęboko, żeby uspokoić trzepotanie serca i złagodzić bolesny skurcz żołądka.

I oto teraz była sam na sam z Vitem, bez tego drugiego smagłego, przystojnego mężczyzny, którego tak tęsknie wypatrywała, jednocześnie obawiając się jego nadejścia.

- Tak, jestem Amber - odparła.

Głos jej drżał - jednak nie tylko z niepokoju, lecz również z powodu wrażenia, jakie wywarła na niej uroda Vita. Był podobny do brata, a jednak zupełnie inny. Obaj byli tego samego wzrostu i budowy, mieli podobne rysy twarzy i identyczne kruczoczarne włosy. Lecz oczy Vita nie były intensywnie brązowe, tylko ciemnoszare, a jego miękka niebieska koszula i nienagannie skrojony szary jedwabny garnitur wydawały się o wiele bardziej oficjalne niż ubrania noszone przez Guida.

No i oczywiście najważniejsza różnica polegała na tym, że kochała Guida, podczas gdy jego brat był dla niej jedynie nadzwyczaj przystojnym mężczyzną.

- Guido powiedział, że powinienem przyjechać i poznać jego nową dziewczynę. Nalać ci coś do picia?

- Mmm... tak, proszę... białe wino...

Była wdzięczna, że Vito się odwrócił i mogła spróbować otrząsnąć się po szoku, jaki teraz przeżyła.

„Jego nową dziewczynę”.

Więc tak Guido opisał ją bratu. Przyjeźdź poznać moją nową dziewczynę. Niemal słyszała, jak mówił to niedbałym tonem, sugerującym że ta nowa dziewczyna jest kimś bez znaczenia. Wystarczająco ładna, by można spędzić z nią kilka dni - i nocy - ale nie pozostanie tu długo.

W przeciwieństwie do żony.

Miała już więc odpowiedź na pytanie, które Guido zadał wcześniej tego popołudnia.

- Chcesz, abym poinformował Vita, że jesteśmy małżeństwem? Czy może wolałabyś, żeby to był nasz mroczny, wstydlivy sekret?

Była jego „dziewczyną”, nie żoną. Wyglądało na to, że ich małżeństwo ma pozostać „mrocznym i wstydlivym sekretem”, skrywanym przez Guida nawet przed własnym bratem.

Przeszył ją ostry, okrutny ból. Gorzkie gorące łzy zakreściły się jej w oczach. Zamrugła gwałtownie, żeby je powstrzymać. Drżącą ręką ujęła podany przez Vita kieliszek i wypila nierozsądnie wielki łyk, aby się opanować.

- Gdzie się poznaliście? - spytał.

- W Anglii... - odpowiedział za nią Guido, stając w drzwiach. -  
Amber miała zostać żoną Rafe'a St Claira.

- Więc jesteś tą Amber! - zawołał Vito.

Guido wszedł do salonu i chłodno cmoknął ją w policzek.

W jej głowie kłębiły się ból i niepewność. Nie wiedziała, co sądzić o obojętnym zachowaniu Guida i jak na nie zareagować.

- A zatem udało ci się szczęśliwie uciec - dorzucił Vito.

- Może zmieńmy temat - warknął Guido.

Zdawał sobie sprawę, że powiedział to zbyt szorstko i mógł tym zdradzić się przed bratem. Musiał zdusić emocje kipiące w nim od chwili, gdy wszedł do salonu. Kiedy ujrzał Amber niemal naga w wyzywającej sukience, poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Wiedział, że zapanuje nad nim tylko wówczas, jeżeli zdoła narzucić bezwzględną kontrolę wszystkim swoim uczuciom, czynom i myślom. Musiał się wystrzegać jakiegokolwiek dotknięcia jej ciała. Nawet muśnięcie wargami policzka Amber, czego wymagał konwenans, mogło wzniecić w nim palący płomień namiętności, zdolny spopielić jego wolę.

Udało mu się jakoś przetrwać kolację. Zdołał nawet podyskutować z Vitem o interesach ich firmy, celowo wykluczając Amber z rozmowy. Kiedy zaś brat poruszył bardziej ogólne tematy, Guido zapatrzył się na siedzącą naprzeciwko dziewczynę - na jej smukłą szyję odsłoniętą przez elegancką fryzurę, delikatną złocistą skórę i pełne piersi. Zrezygnował z prób śledzenia konwersacji i ograniczył się do rzucania na chybił trafił „tak” lub „nie”, mając nadzieję, że nie palnie jakiegoś głupstwa.

Poprzednio postanowił, że nie będzie sypiał z Amber, póki nie upewni się co do jej uczuć, lecz teraz zastanawiał się, czy była to słuszna

decyzja. Choć kontakty erotyczne z nią komplikowały sytuację, to ich brak kompletnie go otumaniał i odbierał zdolność myślenia.

- Napijesz się jeszcze wina, Guido?

Głos brata wyrwał go z tych posepnych rozważań i przywołał z powrotem do rzeczywistości. Guido popatrzył na niego oszołomiony.

- Czy masz choćby najbledsze pojęcie, o czym rozmawiamy? - spytał go Vito z mieszaniną irytacji i rozbawienia.

- O Etnie! - rzucił triumfalnie Guido. - Wszyscy turyści na Sycylii rozmawiają wyłącznie o tym wulkanie!

Vito obrzucił go ironicznym spojrzeniem.

- Skończyliśmy mówić o wulkanie dziesięć minut temu. Widocznie od tego momentu bujałeś w obłokach. - Odstawił butelkę i wypił resztę wina ze swojego kieliszka. - Pora już na mnie.

- Zostań jeszcze - zaproponował Guido niezbyt przekonującym tonem.

- Myślę, że chcielibyście już pobyć ze sobą sami.

- Bynajmniej - rzuciła Amber.

Wydawała się równie zakłopotana jak Guido. Czyżby perspektywa zostania z nim sam na sam napawała ją taką odrazą?

W istocie, przez cały wieczór unikała jego wzroku. Czy żałowała swej wcześniejszej uwodzicielskiej próby? I dlaczego ją podjęła? Dlatego, że naprawdę pragnęła Guida, czy może z powodu jego bogactwa - znacznie przewyższającego majątek tego arystokratycznego St Claira? Te podejrzenia wciąż go dręczyły.

- Niewątpliwie macie wiele spraw do omówienia - nie ustępował Vito.

Amber odsunęła krzesło i wstała.

- Jestem zmęczona i... i boli mnie głowa - oświadczyła, pocierając skronie. Guido spostrzegł, że istotnie jest blada. - Zostań, Vito, i porozmawiaj z bratem. Miło było cię poznać. Dobranoc...

Skinęła im na pożegnanie i ruszyła do drzwi. Guido zerwał się od stołu, chwycił za klamkę i otworzył je przed nią.

- Musimy porozmawiać - mruknął na tyle cicho, aby brat go nie usłyszał.

Popatrzyła na niego obojętnym wzrokiem. Wydało mu się niemożliwe, że zaledwie kilka godzin temu ta kobieta tuliła się do niego namiętnie.

- Nie sądzę - odparła chłodno. - Naprawdę jestem bardzo zmęczona.

Przeszła obok niego, uważając, by go nawet nie dotknąć.

- *Buona notte* - rzucił Guido machinalnie, przyglądając się mimo woli jej ponętym kształtom.

Przez chwilę kusilo go, żeby pobiec za nią, chwycić ją za ramię i zmusić, aby go wysłuchała...

Lecz raptem usłyszał za plecami cichy śmiech brata.

- Och, *mio fratello* - rzekł Vito, wciąż z nutą rozbawienia w głosie. - Naprawdę wpadłeś po uszy. Nie widziałem cię w takim stanie od czasu, gdy wróciłeś z Ameryki, gdzie jakaś kobieta złamała ci serce.

- To było dawno! - parsknął Guido, ale natychmiast się zorientował, że popełnił błąd.

Jego gwałtowna reakcja mogła dać bratu do myślenia.

- Może i tak, ale ta Amber jest teraz - powiedział Vito, po czym nagle popatrzył na niego bystro. - To ta sama kobieta, prawda?

Lecz Guido nie pozwolił mu dokończyć.



- Dość tego! Dopiero kiedy opowiesz mi o swoim miłosnym życiu, braciszku, będziesz miał prawo omawiać moje.

- Więc przyznajesz, że rozmawiamy o twoim miłosnym życiu - droczył się Vito.

- Wcale nie!

Vito użył zwrotu, którego Guido od początku unikał - od momentu, kiedy postanowił zapobiec ślubowi St Claira z Amber.

Wówczas wmawiał sobie, że po prostu szuka zemsty za to, jak Amber go potraktowała.

*D'accordo*, przyznał w końcu przed sobą - za to, że złamała mu serce. Zakochał się w niej dziko i szaleńczo od pierwszej chwili, gdy ujrzał ją w holu hotelu w Las Vegas - i postanowił zrobić wszystko, żeby znalazła się w jego łóżku... i już tam pozostała.

Przystał nawet na jej zwariowany pomysł zawarcia tego pośpiesznego ślubu, w niczym nieprzypominającego sposobu, w jaki pragnął pojąć za żonę kobietę, z którą spędzi resztę życia. Zgodził się na ten prowizoryczny ożenek, zamierzając urządzić później prawdziwą uroczystą ceremonię, godną jego uczucia do Amber.

Jednak nie było mu to dane. Ich małżeństwo potrwało zaledwie miesiąc, po czym Amber porzuciła go dla Rafe'a St Claira, zostawiając kartkę, w której poinformowała go, że znalazła kogoś o wiele bardziej odpowiedniego dla siebie, kto zapewni jej to, czego on nie jest w stanie.

Znienawidził ją wtedy. I przysięgłby, że wciąż jej nienawidził, gdy wszedł do tamtego kościoła z zamiarem przerwania jej drugiego ślubu. Lecz wszystko się zmieniło w chwili, gdy ją zobaczył.

- Więc pojechałeś do Anglii, żeby zapobiec temu małżeństwu wyłącznie z powodu pana młodego?

Pytanie Vita było bardziej wnikliwe, niż Guido by sobie życzył.

- Niewątpliwie myślałem przede wszystkim o zemście na St Clairze - skłamał bez mrugnięcia okiem, nie dbając o to, czy brat mu uwierzy. - Od dawna czekaliśmy na taką okazję i nie mogłem jej przepuścić.

Sięgając po swój kieliszek z winem, przypomniał sobie o czymś, co z pewnością odwiedzie Vita od dalszego drażenia tego tematu.

- Nawiasem mówiąc, na tym ślubie wydarzyła mi się osobliwa przygoda. Kiedy się tam zjawilem, jedna z parafianek zemdląła i trzeba ją było wynieść z kościoła.

- Nie wątpię, że podziałał na nią twój urok - rzucił Vito z uśmiechem. - Zawsze wywierałeś nieodparty wpływ na kobiety.

- No cóż, w tym przypadku chodziło chyba raczej o twój urok - odparł Guido. - Spotkałem ją później na hotelowym korytarzu. Wówczas również zbladła jak ściana - i wymówiła twoje imię. Wzięła mnie za ciebie, Vito.

Vito wpatrywał się w niego z napięciem, wychylony do przodu w fotelu, z mocno splecionymi dłońmi.

- Jak ona wyglądała? - spytał porywczo. - Powiedziała ci, jak się nazywa?

- Miała krótkie jasne włosy... niebieskie oczy.... i była mniej więcej tego wzrostu - dodał, wskazując ręką na swoje ramię. - Nie przedstawiła mi się.

- Emily... - wtrącił inny głos, którego Guido najmniej się w tej chwili spodziewał.. - Mówicie o Emily Lawton.

W drzwiach stała Amber. Wyjęła szpilki z włosów, które luźno spływały jej na ramiona, lecz poza tym była ubrana tak samo, jak w chwili, gdy wstała od stołu. Efektowna czarna koronkowa sukienka podkreślała jej

ponętne kształty i odsłaniała długie szczupłe nogi. Jednak tym razem Guido nie zwrócił na to uwagi.

Dręczyło go pytanie: kiedy ona się zjawiała? Usiłował przypomnieć sobie całą rozmowę z Vitem i kolejność, w jakiej przebiegała.

Jak długo Amber stała w drzwiach? - zastanawiał się gorączkowo. I co ważniejsze: ile zdołała usłyszeć?

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Amber żałowała, że zdecydowała się znowu zejść do jadalni i wtrąciła się do rozmowy Guida i Vita. Postąpiłaby rozsądniej, gdyby nie odezwała się i wymknęła z powrotem na górę. Bracia byli tak zaaferowani, że w ogóle jej nie zauważyli. Jednak gdy usłyszała, że Guido mówi o blondynce, która zemdląca w kościele w dniu jej ślubu, odruchowo wymówiła imię Emily.

Gdyby zachowała się roztropniej, nie usłyszałaby Guida mówiącego z jakiego powodu pojechał do Anglii.

A więc przez cały czas łudziła się, sądząc, że zrobił to dla niej. To dawało jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa - poczucie, że jest dla niego kimś ważnym.

Lecz Guido powiedział: „Myślałem przede wszystkim o zemście na St Clairze”. Dał w ten sposób jasno do zrozumienia, że ona w ogóle się dla niego nie liczyła. Amber była zszokowana tym, jak bardzo ją to zabolowało. Świadomość, że była tylko narzędziem zemsty na kimś, kogo nienawidził, przeszła ją niczym sztylet.

- Ja... przyszłam spytać, czy masz jakiś środek od bólu głowy - wyjąkała, by przerwać przytłaczającą ciszę. - Bez niego nie usnę.

Istotnie, gdy szła po schodach na górę, poczuła, że jeśli nie weźmie jakiejś tabletki, ból głowy nie da jej zasnąć. Przerażała ją perspektywa bezsennego przewracania się na łóżku z pulsującym bólem w skroniach i rozpamiętywania bez końca przykrych wydarzeń popołudnia i wieczoru.

Tak więc zeszła na dół. I teraz ogromnie tego żałowała.

- Przyniosę ci coś...

Szybkość, z jaką Guido wyszedł po proszek, dała jej poznać, że nie jest zachwycony jej powrotem. Została w pokoju z Vitem, który jednak zdawał się nie zauważać jej zmieszania.

- Emily Lawton - powtórzył oszołomiony.

- Tak. Jej mąż przyjaźnił się z Rafe'em, ale zmarł przed kilkoma miesiącami. Nie wiedziałeś, że była zameżna? - dodała, widząc jego zaskoczoną minę,

- Nie wiedziałem, że on umarł. Amber... - Przez chwilę Vito rozważał coś, a potem energicznie skinął głową, jakby podjął jakąś decyzję. - Masz jej adres?

Wyjął z kieszeni marynarki notes, zapisał podany przez nią adres, po czym znów go schował i rzekł, kierując się do wyjścia:

- Powiedz Guidowi, że się z nim skontaktuję. - Zatrzymał się w drzwiach, odwrócił do niej na moment i dodał: - I powtórz ode mnie temu tępakowi, mojemu bratu, że jeśli po raz drugi pozwoli ci odejść, to jest większym głupcem, niż myślałem.

- Ale... - zaczęła Amber, lecz Vita już nie było.

- Pozwoli ci odejść? - rzucił za jej plecami Guido.

Odwróciła się szybko. Wrócił akurat w porę, by usłyszeć ostatnie słowa Vita, lecz zbył je pogardliwym wzruszeniem ramion.

- Mój brat nie wie, o czym mówi - ciągnął. - O ile pamiętam, nie miałem wtedy wyboru. Zanim wróciłem do hotelu, spakowałaś się i opuściłaś pokój. Proszę... - Rzucił na stół tabletki w srebrnej folii i postawił obok szklankę wody.

- Dziękuję - rzekła Amber. Nieoczekiwanie ból głowy ustąpił. Odniosła wrażenie, jakie miewa się czasem, słysząc pierwszy odległy pomruk grzmotu po upalnym dniu, w którym ciśnienie atmosferyczne nieustannie rosło i stało się nie do zniesienia. Wiedza, że zaraz rozpęta się burza, przynosi ulgę większą niż jakiekolwiek lekarstwo. Oczywiście ta burza może być groźna i niszcząca, lecz lepsze to niż bierne wyczekiwanie.

- Wysłałam, bo... sądziłam, że już nie wrócisz. Myślałam, że...

- Wiem, co myślałaś.

Guido zdjął marynarkę i cisnął ją na krzesło, ściągnął krawat i rozpiął górny guzik koszuli. Lecz zmienił nie tylko ubiór. Nagle stał się znów bardziej odprężony, bardziej ludzki. Amber uświadomiła sobie ze ściśniętym gardłem, że przypomina teraz tego Guida Corsentina, którego spotkała po raz pierwszy w Las Vegas.

- Myślałaś, że ożeniłem się z tobą tylko po to, żeby zaciągnąć cię do łóżka. No cóż, może masz rację. Zrobiłbym wszystko, żeby tego dopiąć. Ale nie dałaś mi powiedzieć, że nasz ślub był legalny - wbrew temu, co sądziłaś.

- Ale potem wyszedłeś...

- Wyszedłem, żeby dać nam obojgu czas na uspokojenie, tak abyś mogła mnie wysłuchać, kiedy wrócę.

Zamierzał wyjść tylko po to, by ochłonać i opanować wściekłość wywołaną tym, co powiedziała Amber. Rzuciła mu w twarz, że w gruncie rzeczy jest zadowolona z faktu, iż ich małżeństwo było fikcyjne, ponieważ już od tego pierwszego poranka, gdy obudziła się obok niego, wiedziała, że popełniła błąd. Lecz jej słowa wciąż wirowały mu w głowie, podsycając jego gniew. Wiedział, że jeśli wróci do niej w tym nastroju, to jedynie pogorszy sytuację.

Toteż został na zewnątrz na tyle długo, by Amber zasnęła, a on mógł wrócić do niej po cichu i odłożyć dalszy spór do rana.

Nie spodziewał się jednak, że zostanie pusty pokój bez jej rzeczy i walizek - i leżącą na poduszce kartkę od niej. Kiedy to zobaczył, poczuł się, jakby sztylet przeszył mu serce.

- Zostawiłaś mnie dla Rafe'a St Claira. Uznałaś, że jego rodowód i błękitna krew czynią go znacznie odpowiedniejszą partią niż...

- Niż skromny fotograf? - przerwała mu marszcząc brwi. - Ale przecież w rzeczywistości nim nie byłeś.

- Owszem, byłem.

Guido wysunął z za stołu krzesło i wskazał je Amber, a kiedy po chwili wahania usiadła, poszedł za jej przykładem. Nalał sobie szklanekę wody i kątem oka przyglądał się, jak zachmurzona dziewczyna bębniła niecierpliwie palcami po obrusie.

- Wyjaśnisz mi to? - rzekła w końcu, najwyraźniej nie mogąc się powstrzymać. - Winien mi jesteś kilka odpowiedzi.

- Aby otrzymać odpowiedzi, musisz zadać odpowiednie pytania - odparował Guido i wypił łyk wody. - Zapytaj, o co chcesz, a ja ci odpowiem. Odpowiem ci! - powtórzył, widząc jej sceptyczne, powątpiewające spojrzenie.

- Dobrze. A więc dlaczego podawałeś się za fotografa?

- Za nikogo się nie podawałem - zaprotestował. - Wówczas naprawdę byłem tylko fotografem.

- To jakaś bzdura.

- Pozwól, że ci wyjaśnię. Przed wieloma laty, kiedy Vito i ja podjęliśmy próbę odbudowania pozycji firmy Corsentino Marine, postanowiliśmy, że będziemy pracowali dwadzieścia cztery godziny na dobę bez żadnych świąt ani urlopów. Jednocześnie przyrzekliśmy sobie, że jeśli odniesiemy sukces, każdy z nas po skończeniu trzydziestki weźmie sobie rok wolny, aby móc robić to, co mu sprawia przyjemność, podczas gdy drugi będzie sam kierował firmą.

- I ty wybrałeś bycie fotografem?

- Tak. Kiedy cię poznałem, mój wolny rok właśnie się kończył. Spędziłem go, podróżując po świecie, robiąc zdjęcia, doskonaląc swoje umiejętności fotografowania i ciesząc się życiem. Przez jedenaście miesięcy byłem tylko Guidem, a brat prowadził nasze interesy.

- Więc czemu mi o tym nie powiedziałeś?

Guido zajrzał w jej płonące oburzeniem oczy i westchnął głęboko. Czasami tak trudno zrozumieć nasze prawdziwe pobudki, pomyślał.

- Ponieważ nie chciałem.

Ale nie pytaj dlaczego, dodał w duchu. Nie był jeszcze gotowy tego wyjawić - przynajmniej dopóki nie pozna uczuć Amber.

- Miałem przeżyć rok sam, swobodnie i szczęśliwie, bez presji, rozgłosu i wszędobylskich paparazzich. Obiecałem sobie, że będzie to cały rok i nie chciałem stracić ani sekundy. Nie spodziewałem się, że poznam ciebie... i że będziesz nalegała na natychmiastowy ślub. Gdybym mógł zdobyć cię w jakiś inny sposób, użyłbym go. Ale ty oznajmiłaś stanowczo,

że to jedyna droga. Przystąpiłem więc na to, czego chciałaś - i tylko nie opowiedziałem ci wszystkiego o sobie.

Dzięki temu miał też wówczas pewność, że Amber pragnęła go dla niego samego, a nie dla jego majątku, jak wiele innych kobiet przed nią. Tak było, dopóki nie spotkała Rafe'a St Claira.

- W takim razie dlaczego...? - zaczęła, lecz Guido przerwał jej gwałtownie:

- Zadałaś już pytanie - teraz kolej na mnie.

- Dobrze, co chcesz wiedzieć? - rzekła po chwili wahania.

- Dlaczego nie zapytałaś mnie o to w ciągu minionego tygodnia?

Dowiedziałaś się prawdy o mnie już na lotnisku, więc czemu czekałaś aż do dzisiaj?

Ponieważ się bałam, odpowiedziała mu w duchu Amber. Bałam się usłyszeć kłamstwa.

W końcu jednak i tak stanęła twarzą w twarz z kłamstwami - takimi czy innymi. Wiedziała teraz, dlaczego Guido ją poślubił. Powiedział jej to z brutalną szczerością.

„Gdybym mógł zdobyć cię w jakiś inny sposób, użyłbym go”.

Jedynie jej zależało na tym ślubie, nie jemu. A teraz przyjechał do niej wyłącznie po to, żeby przeszkodzić jej w zawarciu drugiego małżeństwa i zemścić się w ten sposób na Rafe St Clairze.

- Dlaczego? - powtórzył Guido, gdy milczała, pogrążona w tych niewesołych rozmyślaniach.

W głowie jej wirowało. Usiłowała się opanować i znaleźć odpowiedź, która nie zdradzi mu więcej, niż chciała.

- Przecież to już nie ma znaczenia, prawda? - rzekła wreszcie. -

Nieważne, kim jesteś ty czy ja. Pobraliśmy się, ponieważ okoliczności nas



do tego zmusiły. Rok temu wzięliśmy udział w tej głupiej, zwariowanej karykaturze ślubu, mimo iż w gruncie rzeczy tego nie chcieliśmy. A teraz, kiedy każde z nas powinno rozpocząć osobno nowe życie, ponownie znaleźliśmy się w tej pułapce małżeństwa.

- W pułapce? - spytał dziwnym tonem.

- Tak, w pułapce! Wiem, że nie chcesz być tutaj ze mną, a ja z pewnością nie chcę być z tobą.

Nie w ten sposób, pomyślała. Nie wtedy, kiedy już wiem, że mnie nie kochasz i że przyjechałeś do mnie powodowany wyłącznie pragnieniem zemsty...

- Dziś po południu w mojej sypialni miałeś rację... - dodała zdławionym głosem i umilkła.

- W czym? - spytał po przedłużającej się ciszy.

Stał zgarbiony przy oknie, z rękami w kieszeniach. W mroku pokoju nie widziała jego twarzy i nie mogła odczytać jej wyrazu.

Być może tak jest lepiej, pomyślała. Przynajmniej nic nie powstrzyma jej od powiedzenia tego, co musi zostać powiedziane. Nie ulegnie pokusie, aby próbować go przekonać albo, co gorsza, żałośnie błagać, żeby dał jej jeszcze jedną szansę.

Gdyby zobaczyła jego umiłowaną twarz, mogłaby w rozpaczę zdradzić mu, że kocha go nad życie.

- Gdy powiedziałeś, że nie chcesz dać się ponownie usidlić. Seks tylko skomplikowałby naszą sytuację. Nie chcemy tego małżeństwa i najlepiej będzie, jeśli je teraz zakończymy - Urwała, jakby oczekiwała, że Guido się odezwie. Jednak nie było niczego, co mógłby powiedzieć.

Przede wszystkim zdawała sobie sprawę, że nigdy nie chciał tego małżeństwa, a wrócił do niej tylko z chęci zemsty. Przecież nie odwoła tego wszystkiego i nie będzie jej błagał, żeby z nim została.

Stał tam w milczeniu - mroczny cień bez twarzy - i czekał, podczas gdy ona szukała ostatnich słów, jakie kiedykolwiek do niego wypowie.

- Myślę, że powinnam wyjechać jeszcze dziś wieczorem.

- Naturalnie. Mój odrzutowiec będzie do twojej dyspozycji. Jeśli się pośpieszysz, zdążysz polecieć razem z Vitem. Odniosłem wrażenie, że mój brat zamierza jak najszybciej dostać się do Anglii.

Wstrząsnęło nią, że powiedział to tak spokojnie i rzeczowo. Ale dlaczego miałby ją zatrzymywać, skoro dostał już to, czego chciał?

Miała jedynie nadzieję, że uda jej się wyjść stąd z podniesioną głową i zachować resztkę godności.

- Jeśli możesz, zrób dla mnie tylko jedno... - powiedziała z pozornym opanowaniem, nie zdradzając kłębiących się w niej emocji.

- Co takiego?

- Wydaj polecenie, by odwieziono mnie samochodem na lotnisko, a potem zostaw mnie samą. Nie chcę, żebyś tu był, kiedy zejdem z powrotem na dół.

- Oczywiście, zrobię, jak zechcesz - odparł beznamiętnym tonem.

Pragnęła po raz ostatni spojrzeć w jego oszłamiająco przystojną twarz. Wyryć ją sobie w pamięci na przyszłość, gdy pozostaną jej tylko wspomnienia. Lecz Guido nadal stał ukryty w cieniu i nie miała na to szansy.

Nie było już szansy na nic.

Mogła tylko powiedzieć: „Żegnaj”, a potem odwrócić się i wyjść z pokoju... i z jego życia.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Czy naprawdę zamierzał na to pozwolić?

Guido był wdzięczny, że cień skrywał jego twarz i Amber nie mogła zobaczyć, jak podziały na niego jej bezlitosne słowa.

Nie widziała, że zacisnął szczęki, a oczy płonęły mu mrocznym blaskiem.

To działo się już po raz drugi. Amber znowu odchodziła od niego, nawet się nie oglądając. Tym razem cierpiał jeszcze bardziej niż poprzednio. Miał wrażenie, że pęka mu serce.

Ale nie zawoła jej - gdyż czuła się w tym małżeństwie jak w pułapce. A ponieważ ją kochał, nie chciał jej więzić.

Chwycił z krzesła marynarkę i wyjął z kieszeni kopertę, którą wziął ze sobą na wypadek, gdyby miał się spełnić najczarniejszy scenariusz. Cóż, niewątpliwie tak właśnie się stało.

- Amber...

Zatrzymała się w połowie korytarza. Przez moment Guido przysięgłby, że czekała, aby ją zawołał. Lecz po chwili przestał się łudzić, gdy odwróciła się i ujrzała jej obojętną twarz i oczy zimne jak lód.

Nie odezwała się, tylko stała, czekając, aż on powie jej to, co ma do powiedzenia, by móc potem pójść na górę i spakować swoje rzeczy.

I jak najszybciej opuścić jego dom.

- Chciałbym, żebyś to wzięła - rzekł, podając jej kopertę. -

Widziałem się dziś po południu z moim *avvocato*, który przygotował te dokumenty...

Jego adwokat?

Amber opanowała się z trudem, ponieważ istotnie pragnęła i modliła się, by Guido ją zawołał. Tym większe było jej rozczarowanie, gdy podał jej długą białą kopertę, oznajmiając, że odwiedził dziś swego adwokata.

Udało jej się jakoś powstrzymać drżenie rąk, gdy ją otwierała i wyjmowała plik dokumentów. Guido kazał nawet przetłumaczyć je dla niej na angielski.

Dokumenty rozwodowe.

Dwa razy otwierała usta, aby coś powiedzieć, i dwa razy głos wiązał jej w gardle ściśniętym łzami.

Dokumenty rozwodowe.

Guido mówił coś, ale nie słyszała go przez szum w uszach. W końcu z zamkniętymi oczami i dłońmi kurczowo ściskającymi papiery zmusiła się, żeby skupić się na jego słowach.

- Jeśli chcesz odzyskać wolność, będziesz ich potrzebowała - powiedział. - Chcę ci maksymalnie ułatwić sytuację.

Wciągnął głęboko powietrze i wypuścił je w długim westchnieniu, w którym - mogłaby przysiąc - zabrzmiało tłumione uczucie.

Niemal jakby...

- Zdecyduj, jaką chcesz podać przyczynę rozvodu - rzekł - a ja dostarczę ci dowody. Nieodwracalny rozpad małżeństwa, moje dokuczliwe zachowanie...

Wydało jej się, że usłyszała w jego głosie jakiś osobliwy ton.

- Cudzołóstwo? - podsunęła.

Rzuciła to na oślep, z zamkniętymi oczami, nie śmiejąc spojrzeć mu w twarz. Mogła się przecież mylić.

Zapadła długa cisza. To dało Amber odwagę, by popatrzeć w ciemnobrązowe płonące oczy Guida.

To zaś, co w nich ujrzała, nappełniło ją jeszcze większą odwagą.

- Dasz mi dowód niewierności, Guido? - spytała głosem mocniejszym teraz, czystszy i pewniejszym. - Prześpisz się z inną kobietą, abym mogła powołać się na to podczas procesu rozwodowego? Ułatwisz mi sytuację w ten sposób?

Zanim Guido się odezwał, poznała już odpowiedź po sposobie, w jaki odwrócił od niej wzrok.

- Nie możesz mnie o to prosić - powiedział ochryple. - Nie o to. Zrobię wszystko, z wyjątkiem tego jednego. Pójdę sprowadzić samochód - dorzucił, odwracając się od niej.

- Nie! - zawołała głośniejsz, niż zamierzała. - Nie - powtórzyła ciszej, ale śmielej. - Samochód może poczekać. Nie skończyliśmy rozmowy. Chcę ci zadać jeszcze kilka pytań.

- Pytaj - rzekł krótko.

- Jak sądzisz, dlaczego opuściłam cię wtedy w Las Vegas?

- Ponieważ nie wierzyłaś, że nasze małżeństwo jest prawdziwe. Dlatego, że pojawił się ten Rafe St Clair, który - jak to ujęłaś - o wiele lepiej do ciebie pasował i mógł dać ci to, czego pragnęłaś. A po tym, czego się dowiedziałem o twojej matce, rozumiem, czemu to zrobiłaś.

- To nie błękitna krew ani majątek przyciągnęły mnie do Rafe'a - powiedziała Amber, starannie dobierając słowa. - On... on powiedział, że mnie kocha.

- Kocha?! - zaśmiał się chrapliwie Guido, a Amber wzdrygnęła się, jakby po plecach spłynęła jej strużka lodowatej wody. - St Clair nigdy nie kochał nikogo oprócz siebie.

Jakkolwiek przedstawiała się cała prawda, jedno było pewne: Guido z całej duszy nienawidził Rafe'a St Claira. Lecz czy ta nienawiść była jedynym powodem, z powodu którego przerwał jej ślub?

- Więc dlaczego przed tygodniem przyjechałeś do Anglii? - spytała.

Guido popatrzył na nią ze szczerym zdziwieniem.

- Przecież wiesz dlaczego - żeby powstrzymać cię od popełnienia bigamii.

- To jedyny powód? A twoja chęć zemsty na St Clairze?

Posunęła się za daleko. Guido poderwał głowę i rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Usłyszałaś to?

- Tak. Skąd taka nienawiść do Rafe'a? Co on ci zrobił?

Przez długą, pełną napięcia chwilę sądziła, że Guido nie odpowie. W końcu jednak znów odetchnął głęboko i z sykiem wypuścił powietrze przez zęby.

- Uwiódł, a potem zrujnował bliską osobę z mojej rodziny.

- No cóż, przykro mi, że twoja kuzynka skończyła ze złamanym sercem...

- Kuzyn - przerwał jej Guido.

- Co takiego? Chcesz powiedzieć, że...?

- Mój kuzyn Aldo jest gejem - podobnie jak Rafe St Clair.

Pod Amber ugięły się nogi i upadłaby, gdyby Guido nie objął jej mocno.

- Rafe jest gejem?

To wydało się jej niewiarygodne. Kiedy jednak sięgnęła pamięcią wstecz, przypomniała sobie rzeczy, na które wcześniej nie zwróciła uwagi. W kwestii seksu Rafe wykazywał nadzwyczajną powściągliwość;

powiedział jej, że zaczeka do dnia ślubu. Jego pocałunki były delikatne, a nieliczne pieszczoty nieśmiałe, niemal nieporadne. Wówczas była mu za to wdzięczna.

Duchowo obolała po burzliwym, namiętym związku z Guidem, uważała Rafe'a za spokojny, bezpieczny port, w którym będzie mogła odpocząć i dojść do siebie.

- Więc dlaczego chciał się ze mną ożenić? - spytała.

- Ponieważ jedyną rzeczą, którą Rafe kocha równie mocno jak siebie, jest rodowy majątek. I już od wielu lat ukrywa przed rodzicami swoją orientację seksualną. Robi to nie bez powodu. Gdyby jego ojciec poznał prawdę, wydziedziczyłby go. Lord St Clair chce, aby jego spadkobierca był żonaty i obdarzył go wnukami, zapewniając ciągłość rodu. Rafe niewątpliwie sądził, iż zdoła przekonać swego padre, że jego małżeństwo jest autentyczne. Być może postanowił nawet je skonsumować. Nie mogłem pozwolić, by tak cię potraktował.

A więc zrobił to ze względu na nią. Amber pomyślała, że teraz ona musi uczynić kolejny ruch i nieco odsłonić przed nim swoje uczucia.

- Naprawdę jestem ci za to bardzo wdzięczna - powiedziała.

Jej obawy zastąpiła ulga. Dziewczyna niemal się uśmiechnęła, ale musiała się pilnować, by nie popełnić teraz jakiegoś błędu.

- Mimo iż schwytałem cię w pułapkę małżeństwa, którego nie chciałaś? - spytał Guido, przywołując jej słowa.

Amber wiedziała w głębi serca, że mówiąc to skłamała.

Odetchnęła głęboko i zebrała się na odwagę, żeby teraz powiedzieć prawdę.

- Oboje chcieliśmy tego, co wydarzyło się dziś po południu. A przynajmniej ja tego pragnęłam - i nadal pragnę.

Ponieważ wciąż ją obejmował, poczuła, że zadrżał - i ujrzała w jego oczach błysk namiętności.

- A teraz - ciągnęła - powiedz mi o tej podstawie rozvodu, który chcesz mi dać. Dlaczego jesteś gotów zaakceptować pretekst nieodwracalnego rozpadu małżeństwa czy swego dokuczliwego zachowania, ale wzdragasz się przed najbardziej oczywistym powodem, jakim byłoby cudzołóstwo?

- Ponieważ... - Guido zawahał się przez chwilę. Zamknął oczy, a gdy znów je otworzył, jego wzrok wyrażał tak głębokie uczucie, że serce Amber zabiło mocno z nadziei. - Ponieważ złożyłem ci ślubną przysięgę w dobrej wierze. Przyrzekłem kochać cię, szanować, opiekować się tobą - i być ci wiernym. I zamierzałem tego dotrzymać. Tak więc nawet jeśli nasze małżeństwo się skończyło, wciąż nie potrafię zdradzić kobiety, którą kocham.

„Nie potrafię zdradzić kobiety, którą kocham”.

Czego więcej mogła chcieć? Jakiej jeszcze deklaracji potrzebowała? W oczach zakręciły jej się łzy, lecz były to łzy radości. A serce waliło jej tak mocno, że bała się, iż wyskoczy z piersi.

Zdołała wyjąkać tylko:

- Och, Guido, Guido!

Ale to za mało. Musiała się opanować i powiedzieć więcej. Guido tego oczekiwał - i zasługiwał na to. Na o wiele, wiele więcej.

- Ja też nie chcę, żebyś musiał to zrobić - wyrzekła drżącym głosem.

- Pragnę tego małżeństwa, Guido. Zawsze pragnęłam.

Dopiero teraz uderzyła ją z całą mocą cudowna prawda jego miłosnej deklaracji. W głowie zakręciło się jej z rozkoszy.



- Ja również go pragnę - powiedział z przekonaniem Guido. - Choć nasz ślub w tej tandetnej kaplicy nie był taki, jaki dla ciebie wymarzyłem. Pragnąłem najwspanialszego ślubu na świecie. Chciałem zaprosić moją rodzinę i przyjaciół, żeby wszyscy zobaczyli, jak bardzo jestem szczęśliwy pojmując za żonę taką cudowną, piękną kobietę. Lecz ty tego nie chciałaś.

- Bałam się... - Teraz mogła już to przyznać. - Byłam w tobie szaleńczo zakochana, ale lękałam się, że jeśli nie zatrzymam cię przy sobie małżeństwem, pewnego dnia obudzę się, a ciebie nie będzie obok. Dlatego nalegałam na tę kiczowatą ceremonię.

Westchnęła głęboko.

- Guido, uwierz mi - to był dla mnie cudowny ślub, ponieważ wychodziłam za mężczyznę, którego kocham. Lecz obawiałam się, że ty nie odwzajemniasz mojego uczucia - i okazało się, że tak jest.

- Nie, nigdy nie przestałem cię kochać. Nawet kiedy próbowałem, nie potrafiłem zniszczyć w sobie tej miłości.

- Ja także, Guido. Ale uciekałam od ciebie ze strachu, przekonana, że nie jestem ciebie godna. Wciąż uciekałam, kiedy zgodziłam się poślubić Rafe'a. Lecz pomyliłam się - och, jak bardzo się pomyliłam!

- Amber...

Głos Guida wibrował uczuciem. Amber nie mogła oderwać wzroku od jego ciemnych oczu. Widziała w nich miłość, za którą tak tęskniła. Ta miłość była tam zawsze, lecz ona aż do dzisiaj nie znalazła w sobie dość siły, by w nią uwierzyć.

- Kocham cię, Guido - rzekła z mocą. - Kocham cię i chcę być z tobą przez resztę życia.

Ledwo zdążyła to powiedzieć, Guido pocałował ją z taką gorącą namiętnością, że poczuła zawrót głowy. Zarazem był to pocałunek tak delikatny i czuły, że w oczach stanęły jej łzy szczęścia.

Kiedy w końcu oderwali się od siebie, Guido uśmiechnął się błogo, zajrzał jej w oczy i rzekł:

- Amber, *amota, carissima*, moje serce należy do ciebie. Będę twój, póki starczy mi tchu w piersi. Wiem, że już się pobraliśmy, ale ... - Zaśmiał się miękko i ciepło, jak nigdy dotąd. - Ale jestem. Sycylińczykiem! Pragnę, aby cały świat dowiedział się, że jesteś moja. Pragnę stanąć przed moją rodziną i przyjaciółmi i powiedzieć, że cię kocham i chcę pojąć za żonę.

- Więc tak zrobimy - odparła Amber. - Odnowimy nasze ślubne przysięgi i zaczniemy od nowa małżeńskie życie.

A tym razem, pomyślała Amber, znów całując Guida, nie będą nas dręczyć żadne wątpliwości, obawy ani rozterki. Oboje kochamy się nawzajem i nic innego nie ma znaczenia.

- Ale nie musimy czekać aż do tej ślubnej ceremonii... - szepnęła, gdy pocałunek rozgrzał jej krew i przyśpieszył bicie serca.

- Czekać? - powtórzył Guido, pieszcząc ją namiętnie. - Nie będziemy czekać ani chwili dłużej. Jesteśmy mężem i żoną - i zamierzam zaraz ci tego dowieść.

Wziął ją w ramiona i poniósł korytarzem, a potem wniósł po schodach na górę.

Amber czuła pulsowanie krwi w żyłach i wiedziała z niezachwianą pewnością, że teraz będą już ze sobą na zawsze.